Rocznik VIII. CZERWIEC. 1904. N. 6



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

ANIMAS · CÆTERA · DA MIHI · TOLLE

MESSIS QVIDEM MVLTA
OPERARII AVTEM PAVCI

STVDIVM · LABOR

Oratoryum św. Franciszka Salezego.

Turyn. Via Cottolengo, 32.

ZAKŁAD SALEZYAŃSKI

w Ivrei (prow. turyńska) we Włoszech,

dla młodzieńców polskiej narodowości, którzy, w dojrzalszym już będąc wieku, pragną poświęcić się stanowi duchownemu i misyom.

Zakład ten otworzony w r. 1894 w Lombriasco, został przeniesiony do Ivrei 1901 r.

Zdrowe powietrze, malownicze położenie, obszerny lokal z wielkiemi salami szkolnemi i jadalnemi, duży dziedziniec dla rozrywek i piękny ogród, uprzyjemniają w nim pobyt i składają się na to, iż wychowankowie mają na miejscu wszelkie niezbędne warunki do osiągnienia głównego swego celu, jakim jest ćwiczenie się w cnotach i nabywanie pożytecznej wiedzy.

Cel zakładu.

Św. Wincenty a Paulo mawiał: ,,*Jednym z najpiękniejszych uczynków jest ułatwienie komuś wstąpienia do stanu duchownego.*'' W dzisiejszych zwłaszcza czasach daje się powszechnie uczuwać wielki brak kapłanów, szczególnie na misyach zagranicznych, i coraz głośniej rozlegają się znane słowa św. Franciszka Xawerego, powtarzane bezustannie przez wszystkich misyonarzy: ,,*Ślijcie nam w pomoc pracowników ewangielicznych.*''

Otóż ze względu na tę ogólną potrzebę, a krom tego z przyczyny silnej i niemal z każdym rokiem zwiększającej się emigracyi na obczyznę w ostatnich szczególnie latach, przedewszystkiem zaś dla ciągłych próśb, napływających z różnych stron Ameryki o przysłanie kapłanów, postanowili XX. Selezyanie dołączyć do liczby już i tak licznych swych zakładów naukowo-wychowawczych jeszcze jeden i przeznaczyć go wyłącznie do kształcenia na księży salezyańskich tych narodowości polskiej już nieco w wieku podeszłym będących młodzieńców, co powołani jako pracownicy a może i mężni na misyach zagranicznych apostołowie do winnicy Pańskiej, z trudnością gdzieindziej mogliby odpowiedzieć powołaniu Bożemu.

Oto w krótkich słowach cel *Zakładu salezyańskiego w Ivrei.*

W zakładzie udziela się nauki języka łacińskiego, polskiego, włoskiego, geografii, arytmetyki i t. d. Oprócz tego uczniowie mogą się wyuczyć śpiewu.

Warunki przyjęcia.

Młodzieniec, pragnący być przyjętym do Zakładu salezyańskiego w Ivrei, powinien:

1. mieć przynajmniej 16 lat skończonych, lecz nie więcej jak 30;
2. mieć chęć poświęcenia się stanowi duchownemu w życiu zakonnem;
3. ukończyć szkoły elementarne, lub przynajmniej znaczną część takowych;
4. podać prośbę o przyjęcie do dyrektora zakładu *(adres podany poniżej)* (1);
5. do prośby o przyjęcie dołączyć następujące świadectwa:
   - *a)* metrykę i świadectwo bierzmowania;
   - *b)* świadectwo szczepionej ospy i dobrego stanu zdrowia od lekarza;
   - *c)* świadectwo przykładnego prowadzenia się od miejscowego proboszcza;
   - *d)* świadectwo szkolne z ostatniej przynajmniej klasy, do której uczęszczał.

Pensya

1. W zakładach XX. Salezyanów udziela się nauki bezpłatnie. Nauczyciele zadawalniają się tem, że pracują na większą chwałę Bożą i pożytek młodzieży. Z powodu jednakże niezmiernych wydatków na wikt, utrzymanie i t. p. naznaczamy pensyę miesięczną 25 franków (=20,50 marek, lub 24,75 koron, lub 9,60 rubli).

2. Młodzieńcy otrzymują na *śniadanie* chleb i kawę: na *obiad* zupę i chleb dowoli, potrawę mięsną, wino, a prócz tego w niedzielę i czwartek owoc: na *podwieczorek* bułkę: na wieczerzę zupę i chleb dowoli, potrawę i wino.

---

(1) Zwracamy uwagę na to, że pod żadnym warunkiem nie przyjmujemy nikogo, kto przedtem nie podał formalnej piśmiennej prośby o przyjęcie.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK VIII. Nr. 6. Wychodzą co miesiąc. CZERWIEC 1904.

TREŚĆ:

	Str.
Nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego	113
Ksiądz Bosko a wychowanie (*Ciąg dalszy*)	116
Reprezentant Najprzew. X. Michała Rua w Ameryce	118
Misye salezyańskie: Patagonia (*Ciąg dalszy*)	123
Matto Grosso	125
Wiadomości potoczne	127
Łaski Najśw. Maryi Panny, Wsp. Wiernych	131
Żywot X. biskupa Alojzego Lasagni	134
Pierwsze dwudziestopięciolecie Oratoryum salezyańskiego, założonego przez X. Jana Bosko (*Ciąg dalszy*)	137
Nekrolog	140

Nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego.

W klasycznej ziemi Faraonów, w Egipcie, toczy swe nurty rzeka znana u wszystkich starożytnych narodów dla niezmiernej długości swego biegu (wynoszącego około 6000 km.) i nadzwyczajnej żyzności swych wód. Jestto Nil. Ten król rzek jest na początku jakby cienką nitką wody, wypływającą z podzwrotnikowych jezior Afryki środkowej. Ta nitka wody atoli wzbiera, w miarę jak się posuwa naprzód w swym biegu. Płynąc przez wązkie doliny i wśród wysokich brzegów, które na pozór całkowicie ją zamykają i zakrywają, chwilami odnosi się wrażenie, iż już znikła zupełnie. W krótkim jednak czasie ukazuje się na nowo większa niż pierwej. Napróżno starają się zatamować jej bieg straszliwe skały i gorące piaszczyzny. Zwalczana, lecz niepowstrzymana, płynie spokojnie dalej, aż urosłszy w wielką rzekę, w stałych odstępach czasu rozlewa po Egipcie swe dobroczynne wody, które, złączone w dwa oddzielne ramiona, wpadają w końcu przez dwa ogromne ujścia do Morza Śródziemnego.

Nil, o przezacni Pomocnicy i łaskawe Pomocnice, jest przedewszystkiem obrazem chrześcijaństwa, które, powstawszy ze skromnych i słabych początków, prześladowane i zwalczane w wszelki możliwy sposób, mimo to wyrosło powoli w wielką rzekę, która swemi do-

broczynnemi wodami zalała całą ziemię. Biada Egiptowi, gdyby nie miał Nilu! Jako najurodzajniejszy bowiem kraj na świecie, bez niego stałby się suchą pustynią. Lecz biada również, gdyby nie było chrześcijaństwa; bezeń cały świat powróciłby do dawniejszej grozy i brutalności pogańskiej. Nil atoli jest także wyobrażeniem nabożeństw zrodzonych przez chrześcijaństwo, a głównie nabożeństwa do Najsłodszego Serca Jezusowego. Czem było to nabożeństwo w swych początkach? Bardzo małą rzeczą, owszem, w oczach świata, niczem.

W klasztorze Nawiedzenia N. M. P. w Parais-le-Monial, w południowej Francyi, kilka nowicyuszek pragnie obchodzić, możebnie najuroczyściej, imieniny ich mistrzyni Małgorzaty Alacocque, które w owym roku (1685) przypadały na piątek, t. j. pragnie obchodzić je w sposób, któryby najbardziej podobał się owej czcicielce Boskiego Serca, obecnie zaliczonej już w poczet świętych. A ponieważ nie posiadają nic stosownego do ofiarowania, ani nawet obrazka Najsł. Serca, biorą arkusz papieru, rysują na nim, jak umieją, atramentem płonące serce, otoczone cierniem i ozdobione u góry krzyżem, na którym widnieje w środku słowo *caritas* (miłość), a wewnątrz imiona: *Jesus, Maria, Joseph, Anna, Joachim.* Otóż ów prosty obrazek, który dotąd bywa przechowywany w klasztorze Nawiedzenia N. P. M. w Turynie, miał dać początek tej wielkiej i rozpowszechnionej czci, jaką w dzisiejszych czasach oddają wszędzie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, jak tego sami jesteśmy naocznymi świadkami. Owe święto ściśle familijne było zapowiedzią wszystkich tych uroczystych i wspaniałych objawów, w których często sami bierzemy udział. Ono to było owem ziarnkiem gorczycy z ewangelii, które w przeciągu nieco więcej niż dwu wieków rozrosło się w ogromne drzewo, nabrało rozłożystych i zbawiennych konarów i obecnie jednoczy w swym błogim cieniu całą duchową rodzinę Jezusa Chrystusa. Nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego z Parais-le-Monial rozszerzyło się po wszystkich innych klasztorach Nawiedzenia N. M. P. we Francyi. Stąd przedostało się do Polski, Włoch, Hiszpanii, Niemiec, a powoli także do reszty państw Europy, skąd posuwając się dalej w swym tryumfalnym pochodzie, przeniknęło do Ameryki, następnie do Azyi i Afryki, a teraz wywiera już swój zbawienny wpływ także w licznych ziemiach Oceanii. A nie trzeba czasem mniemać, iż brakowało mu przeszkód, oporu i walk wszelkiego rodzaju; przeciwnie! Mało nabożeństw napotkało tyle przeciwieństw w swem rozkrzewianiu, ile nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego. Lecz Pan Jezus zapewnił pokorną i świętą Salezyankę, że *Jego Serce będzie panowało pomimo jakichkolwiek przeszkód*, i Jego słowa ziściły się w całej pełni. Ponieważ zaś żywotność właściwa temu nabożeństwu czerpie swoją siłę z żywotności chrześcijaństwa i na tem właściwie polega powód jego istnienia i rozszerzania się, stąd w krótkim czasie we wszystkich częściach świata powstały kaplice, kościoły, zakony, arcybractwa i zbożne stowarzyszenia, poświęcone Sercu Jezusowemu, i w sposób godny podziwu i z gorliwością naprawdę przemyślną unieśmiertelniły jego dzieło i uwieczniły jego powstanie. Nawet sama uroczystość Najsłodszego Serca Jezuso-

wego, obchodzona przed dwoma wiekami tylko w niektórych dyecezyach i mająca Mszę wspólną niedzieli Passyjnej, rozszerzyła się powoli po całym świecie katolickim, została podniesioną do rzędu świąt podwójnych pierwszej klasy i obdarzoną Mszą i modlitwami własnemi.

To powiedziawszy, co nam wypada czynić, o drodzy Pomocnicy i gorliwe Pomocnice, by uczcić godnie Najsłodsze Serce Jezusowe, szczególnie w tym miesiącu Jemu poświęconym? Jaki jest prawdziwy i główny cel tego nabożeństwa i jakie środki, aby je osiągnąć? Otóż także i tu, jak w każdej innej rzeczy, mamy zwrócić się do Kościoła, naszej matki, odgadnąć jego zamiary, usłuchać jego słów, a następnie stale i wiernie je praktykować. Biada nam, gdybyśmy chcieli trzymać się naszego prywatnego zdania i działać według naszych osobistych uczuć, zamiast podług wskazówek tego, którego Bóg w Swej wielkiej dobroci dał nam za przewodnika i nauczyciela! Wystawilibyśmy się przez to na niebezpieczeństwo spaczenia najświętszego nabożeństwa i posługiwania się do zadowolenia naszej miłości własnej tem, co jest i co ma być przejęte jedynie duchem prawdziwej i szczerej pokory chrześcijańskiej. Kościół św. zatwierdzając święto, Mszę i modlitwy do Najsł. Serca, mówi, iż czyni tak « ponieważ chce, aby wierni przez Serce Jezusowe przypomnieli sobie i czcili pobożniej, gorliwiej i z większą korzyścią duchowną miłość, okazaną nam przez Pana Jezusa w Jego męce, śmierci i ustanowieniu Najśw. Sakramentu Ołtarza ». Męka Pańska zatem i Eucharystya, które są dwoma największymi objawami miłości Pana Jezusa ku nam, powinny być, według zamiaru Kościoła, przedmiotem, ideałem i szlachetną metą, do której winien dążyć każdy prawdziwy czciciel Najsł. Serca Jezusowego.

Starajmy się więc, drodzy Pomocnicy i zacne Pomocnice, by zawsze, lecz szczególnie w miesiącu czerwcu, męka Pana naszego Jezusa Chrystusa tkwiła w naszym umyśle, mówiła naszym językiem, żyła w naszem sercu. Starajmy się, by nasze Komunie św. były częstsze i przyjmowane z większą niż zwykle gorliwością. Ponieważ zaś jest właściwem prawdziwej i świętej przyjaźni czynić własnemi bóle i cierpienia przyjaciela, dlatego, jako prawdziwi czciciele Najsłodszego Serca Jezusowego, ofiarujmy nasze Komunie św. i modlitwy na wynagrodzenie za liczne zniewagi, jakich Ono doznaje i na pocieszenie Go za wielkie cierpienia, jakie dla naszej miłości ponosi. Nasz nieodżałowany ś. p. X. Bosko pozostawił nam na pamiątkę i jako testament wzniosłe hasło: *przez Maryę do Jezusa;* niechaj przeto będzie naszem zadaniem okazać się także i w tem godnymi synami naszego dobrego Ojca, prosząc Maryę Wspomożycielkę, której miesiąc zakończyliśmy niedawno, by Ona sama raczyła nam towarzyszyć i prowadzić nas za rękę do Swego Boskiego Syna, i starając się, by nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki i do Najsł. Serca Jezusowego było dla nas jedną i tą samą rzeczą, stałym celem naszych westchnień i uczuć, naszą podporą w życiu i naszą pociechą w godzinę śmierci.



KSIĄDZ BOSKO A WYCHOWANIE.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Różne dzieła wychowawcze, założone przez X. Bosko.

(Ciąg dalszy).

III.

Szkoła elementarna i szkoła średnia.

To pewna, że szkoły elementarne i średnie istniały już przed księdzem Bosko; byłoby też zabawnem utrzymywać, iż on był ich wynalazcą. X. Bosko jednakże miał o tych szkołach pojęcie sobie właściwe, podług którego chciał je zakładać i niemi kierować ku większej chwale Bożej i dobru młodzieży. Posłuchajmy teraz, co X. Bosko mniemał o tych szkołach.

X. Bosko założył niewiele właściwych szkół elementarnych. Do swoich zakładów przyjmował chłopców jedenasto lub dwunastoletnich, to jest w wieku, w którym zaczyna się uczęszczać do warsztatów, a szkoła jest już tylko rzeczą dodatkową. Tak przynajmniej dzieje się we Włoszech. Nie wyłącza on jednak szkoły elementarnej ze swoich dzieł wychowawczych i już za jego życia synowie jego utrzymywali pewną liczbę takich szkół we Francyi, we Włoszech i po innych krajach Europy i Ameryki. Szkoła elementarna, głównie w dzielnicach robotniczych dużych miast, jest wielką pomocą dla schroniska; wszędzie też taka szkółka — w duchu chrześcijańskim prowadzona — przynosi niezmierne korzyści dzieciom do niej uczęszczającym. Zresztą różni się zasadniczo szkoła elementarna dla uczni przychodnich, od szkoły dla wychowanków stale w zakładzie przebywających. Obecnie mówić będziemy wyłącznie o szkołach elementarnych dla uczni przychodnich.

Szkoły elementarne, utrzymywane przez synów X. Bosko, prowadzone są w duchu ich założyciela, to jest, w duchu na wskróś chrześcijańskim i pobożnym.

Otóż zastanawiając się nad wyrazem *pobożność*, znachodzimy w nim trzy główne składniki: naukę religii, modlitwę, uczęszczanie do Sakramentów św. i ćwiczenie się w cnotach. Jeśli pobożność jest kwiatem, to nauka religii jest jej korzeniem, modlitwa jej rosą, Komunia św. jej słońcem, a cnota jej owocem.

Nauka religii zajmuje pierwsze miejsce w domach salezyańskich. Pierwsza lekcya poranna, to lekcya katechizmu. Historya święta stoi zwykle na czele lekcyi wieczornych. Chłopcy uczą się czytać po łacinie, zapoznawają ze śpiewem kościelnym, z nabożeństwem parafialnem i ze sposobem przystępowania godnie do spowiedzi. Prócz tego starannie i wcześnie bywają przysposabiani do pierwszej Komunii św.

Książki szkolne roztropnie są dobrane. Bez litości usuwa się podręczniki obojętne, pochodzące z księgarni masońskich. Czytanki są czysto chrześcijańskie. Używa się w tym celu przeważnie historyi św. X. Bosko lub małej biblii ilustrowanej. Zadania gramatyczne i ortograficzne przeplatane są myślami i uczuciami religijnemi. Zbiory wyjątków wyborowych, wyjęte z pisarzy chrześcijańskich, dostarczają uczniom przykładów moralności i pobożności. Wykłady danych przedmiotów odbywają się zawsze w sposób zdolny wznieść duszę stworzenia do

Stwórcy. W klasie czytają chłopcy codziennie krótki życiorys świętego, albo kilka stronic z jakiej książki pobożnej. Tym sposobem nauka kształcąc rozum, rozwija jednocześnie ducha Wiary i moralności, który małego ucznia ma przemienić w prawdziwego sługę Bożego, przejętego na wskróś miłością ku Ojcu Niebieskiemu.

W szkole salezyańskiej dzieci przyzwyczajają się do modlitwy. Słuchanie codziennej Mszy św. jest dowolne, natomiast we czwartek i niedzielę — obowiązkowe. W szkole lub kościele parafialnym odprawiają, stosownie do czasu, nabożeństwo bądź różańcowe, bądź majowe, bądź wielkopostne, i biorą również udział w misyach, nowennach oraz innych uroczystościach, po których następuje oktawa. Przed nadejściem świąt nauczyciel zaleca uczniom, by się do nich dobrze przysposobili i uświęcili je godnem przyjęciem Sakramentów św. Spowiedź niezmiernie jest ułatwioną. Kapłan umyślnie do tego przeznaczony gotów jest spowiadać uczniów w sobotę wieczorem, w niedzielę rano i w wigilie świąt. Komunia św. tygodniowa bywa zalecana, moralnie natomiast obowiązkową jest miesięczna. Co miesiąc odprawia się ćwiczenie dobrej śmierci, a w Wielkim Tygodniu lub na początku roku szkolnego, po wielkich wakacyach, mają miejsce rekolekcye. Wszystko zatem składa się na utrzymanie czystości obyczajów i stanu łaski uczynkowej; stąd dziecko uczęszczające do szkół salezyańskich podobne jest do młodego drzewka, zasadzonego nad brzegiem strumyka, które pokrywa się pysznemi liśćmi i w swoim czasie wydaje śliczne i wyśmienite owoce.

Jakże więc szczęśliwemi są dzieci salezyańskich szkół elementarnych! Jak gorliwie się modlą i z jaką prostotą i szczerością zbliżają się do księdza spowiednika! Z jakiem pożądaniem pożywają Chleb Anielski! Jakie wesołe na rekreacyi, a miłe wszędzie! Są to prawdziwi synowie Dziewicy Maryi i jakby drudzy Jezusowie na ziemi.

* * *

X. Bosko pojmował również w swój sposób szkołę średnią. Uważał ją, podobnie jak szkołę elementarną, za narzędzie wychowawcze i uświęcające. Myśl swoją, odnoszącą się do tej kwestyi, pozostawił wypowiedzianą jasno i dobitnie w ustawach dla profesorów i to w sposób następujący: „Profesorowie będą czuwali nad tem, by nie czytano złych książek. Wskażą i zalecą takich pisarzy, których dzieła można czytać i niemi się posługiwać bez uszczerbku dla moralności i Wiary św. Wybiorą i każą czytać takie wyjątki, które mogą przynieść korzyść dobrym obyczajom, odrzucą zaś ustępy mogące szkodzić pobożności i dobremu wychowaniu. O ile możności będą się starali nie wymieniać nawet tytułu złych książek.

„Kilku słowy i z wielką prostotą, gdy sama osnowa nasunie do tego sposobność, nie zaniechają zwrócić uwagi na naukę moralną, zawartą w pisarzach klasycznych tak kościelnych, jak i świeckich.

„Z okazyi nowenn lub świąt uroczystych przemówią do uczni w krótkich słowach i, jeśli to będzie możliwem, poprą je opowiedzeniem jakiego przykładu dla zachęcenia ich do dobrego spędzenia tychże świąt.

« Raz w tygodniu profesorowie poświęcą swą lekcyę wykładowi tekstu łacińskiego, wyjętego z którego z pisarzy chrześcijańskich. »

Podstawę i treść nauki szkół średnich stanowi nauka języka greckiego i łacińskiego. Otóż X. Bosko pozostawił wyraźne przepisy, odnoszące się do sposobu odbywania tejże nauki. I tak wymaga, by oczyszczono jak najstaranniej dzieła autorów pogańskich i kazano uczyć się młodzieży autorów chrześcijańskich. Dodając przykład do przepisu, wydał bibliotekę dla szkół średnich, w której znajdują się oczyszczone dzieła pisarzy pogańskich, jako też dzieła autorów chrześcijańskich, przeznaczone dla szkół.

Chcąc poznać pogląd X. Bosko na szkołę średnią i kierunek jakiego dla niej pragnął, wystarczy otworzyć broszurę jednego z jego uczni, X. Franciszka Cerruti'ego, obecnego prefekta nauk dla wszystkich szkół Zgroma-

dzenia salezyańskiego. W broszurze tej pod tytułem: „myśli X. Bosko“ czytamy co następuje:

« Zgadzam się na to, by w szkołach wykładano według upodobania *De Officiis* Cycerona, ale wymagam również wykładu *De Officiis* św. Ambrożego; tym sposobem chrześcijańska nauka moralna tego drugiego poprawi lub uzupełni pogańską naukę moralną pierwszego. Dzieł Cycerona nie należy odrzucać; sam św. Karol Boromeusz bowiem poleca młodym seminarzystom mowy *Pro Archia* i *Pro Marcello*, żąda jednakże, by czytano i wykładano jednocześnie Retorykę św. Cypryana. Młodzieniec nie ma tylko zapoznawać się z czarującą pięknością stylu, świetnością obrazów i harmonią dźwięków, ale winien nadto strzedz się sztuki uwodzenia słowami, pochlebstwem i kłamstwem, czego mowca pogańskiego Rzymu jest sławnym mistrzem. Nikomu bowiem nie wolno oszukiwać, ani nawet adwokatom! » (str. 9).

(Ciąg dalszy nastąpi).

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy). *)

Bahia.

Nasza podróż, jak już o tem wspomniałem, zaczęła się źle, przez całą bowiem noc morze tak było wzburzone, że kajuty w drugim rzędzie, których okna wychodziły na pomost, zostały zalane wodą. Biedny X. Giordano nie potrzebował bynajmniej tej drugiej kąpieli, która wzmogła jego bóle reumatyczne; my zaś nie mogliśmy mu wiele pomódz, gdyż, jak się to zwykle zdarza na morzu, także my mieliśmy się źle i przez cały dzień nie tknęliśmy żadnej potrawy. Wreszcie dojechaliśmy do Bahii, dawniejszej stolicy Brazylii, a jednocześnie największego i najbogatszego miasta handlowego w byłych portugalskich posiadłościach w Ameryce. Miasto dzieli się na dwie części: część mniejsza jest zbudowana nad brzegiem morza i mieszkają tam w swych domkach robotnicy portowi. Tam również znajdują się różne agencye i budynki akcyzy. Druga część wznosi się u góry na pagórkach, i można się tam dostać na aszensorach rozmieszczonych tu i ówdzie. Z pokładu rozkoszowaliśmy się widokiem i liczeniem licznych wież. Mówiono nam, iż w Bahii jest *siedmdziesiąt* kościołów, lecz nie mają w sobie nic wspaniałego; nawet katedra sama w sobie jest pięknym kościołem, w gruncie rzeczy jednak nie stanowi nic nadzwyczajnego.

Dom nasz oddalony jest o pół godziny drogi od portu. Jeszcze za życia X. Bosko nalegano, głównie ze strony najczcigodniejszego X. arcybiskupa, aby przystąpiono w tem mieście do otwarcia zakładu salezyańskiego. Ostatecznie w roku 1900 przybył tu X. Giordano, który obecnie nam towarzyszy i wraz z członkami komisyi znalazł miejsce odpowiednie, to jest starą willę, która została kupiona za 90.000 franków. Pierwotnie chciał ją był nabyć X. arcybiskup, by módz w niej spędzać najgorętsze miesiące letnie; gdy się atoli dowiedział, że miano ją sprzedać Salezyanom, bez wszystkiego

*) Zob. n. 4. b. r. str. 71-73.

odstąpił od swego zamiaru i dodał: « Gdybym ją był już i nawet kupił, byłbym ją równie odstąpił. »

Przechodząc przez miasto, najbardziej zwraca na siebie uwagę przybysza widok nader licznych murzynów. Swego czasu skupywani na targach w Kongo i w Senegambii, bywali przewożeni do Brazylii, gdzie zupełnie jak zwierzęta juczne zmuszano ich kańczugami do pracowania nad siły przy uprawie nieprzejrzanych *fazend*. Są wprost nie do uwierzenia rzeczy, jakich pod tym względem nasłuchaliśmy się dotychczas w ciągu pięciomiesięcznego podróżowania po Brazylii. A jednak ten handel ludzkiem ciałem trwał całe wieki; ustał zaś zaledwie od kilkunastu lat. W roku jubileuszu kapłańskiego ś. p. Ojca św. Leona XIII., dnia 8go maja 1888, księżna Izabela podpisała dekret nadający wolność setkom tysięcy niewolników i złożyła go jako hołd i ofiarę Papieżowi, któremu między tylu innymi podarkami ten był z pewnością najmilszy. Istotnie Papież był jedyną osobą, która zasługiwała na taki podarunek, ponieważ jedynie Papieże upominali się zawsze energicznie o prawa tych nieszczęśliwych. Paweł III. i Urban VIII. rzucili nawet klątwę kościelną na popieraczy i wspólników tego bezecnego przemysłu. Obecnie jednak, bardziej niż czego innego, potrzebują pomocy misyonarza. Upojeni osiągniętą wolnością, widmo przeszłości przejmuje ich strachem i oddala od wszelkiej uległości; a jako pozbawieni środków utrzymania, mało wykształceni w prawdach naszej Wiary św. i mając skłonności niebardzo szlachetne, potrzebują koniecznie, by im ktoś podał swą rękę dobroczynną i litościwą. Mimo wszystko, ogólnie biorąc, mają dobre serce i są bardzo pojętni.

U drzwi kollegium oczekiwała X. Albera kapela, złożona cała z murzynów; była to dlań nader miła niespodzianka. Siedmdziesięciu wychowanków stałych (tylu ich liczy wspomniany zakład), są prawie wszyscy rzemieślnikami: jedni drukarzami, inni introligatorami, krawcami, szewcami i stolarzami; znajduje się tu również początkująca szkoła rolnicza. Studentów jest mało i do tego jest im ciasno dla braku odpowiedniego miejsca; setka uczni dochodzących uczęszcza do tych samych szkół i obecnie czeka się, aż zostanie wykończony nowy budynek dwupiętrowy, długi metrów 45 a szeroki 15; wówczas także im będzie dobrze i spodziewamy się, iż nastąpi to prędko, gdyż za naszego pobytu rzeczony budynek był już pod dachem.

Salon byłej willi został zamieniony na kaplicę, w której wierni mogą wygodnie słuchać Mszy i uczęszczać do sakramentów. św. Czynność i zaparcie się siebie tamtejszych pięciu współbraci zjednały sobie życzliwość całego obywatelstwa; wszyscy mówili o nich z zapałem i X. Albera słuchał z przyjemnością pochwał jakie im składali najprzew. Ordynaryusz dyecezyalny, p. gubernator Stanu, prefekt i burmistrz miasta. Te dostojne osoby przybyły chętnie na małe przyjęcie dane na cześć X. Albera — razem z licznymi przedstawicielami duchowieństwa świeckiego i zakonnego, z wielu panami i ludźmi z gminu, pomimo że wieczorek muzyczno-deklamacyjny, połączony z tem przyjęciem, dla braku stosownej sali musiał się odbyć na dziedzińcu. Najprzew. X. biskup Machado zabrał głos na pierwszem miejscu i powitał przedstawiciela X. Rua w imieniu Pomocników salezyańskich, których jest gorliwym dyrektorem. Jako wielbiciel X. Bosko i szczery przyjaciel jego synów, wypowiedział mowę pełną tak pięknych myśli, że zasługiwałaby naprawdę na to, aby ją tu przytoczyć! Owo zebranie było najwyraźniejszym dowodem życzliwości, jaką miejscowa ludność darzy dzieło salezyańskie i wykazało nam jednocześnie, jakim sposobem w tak krótkim czasie i z tak świetnym wynikiem można było doprowadzić do końca przedsięwzięcie tak ważne. Drukarnia wydała już kilka ważnych prac i zbiór ciekawych powiastek i opowiadań moralnych. Mamy to do zawdzięczenia szczodremu współpracownictwu Monsignora Basilio, oraz dzielnej i znanej literatce, pani Amelii Rodriguez, z pod której klasycznego pióra wyszło już wiele artykułów o X. Bosko i jego dziełach w Brazylii.

Pernambuco.

Ponieważ spieszyło nam się odbywać w dalszym ciągu naszą podróż, skorzystaliśmy z pierwszego okrętu, jaki nam się nawinął, i 9go października byliśmy już na pokładzie *Pernam-*

buco, jednego z najlichszych statków towarzystwa Lloyda; nasza krótka przeprawa była dosyć niepomyślna. Razem z nami jechał X. biskup z Paraniba, który swem obejściem ojcowskiem zjednał sobie szacunek u wszystkich. Z Xiędzem Albera mówił bardzo długo, lecz ten mógł go tylko zapewnić o *dobrej woli*, jaką mają Salezyanie, by módz pracować także w jego dyecezyi.

Po dwu i pół dniach żeglugi przybyliśmy do Pernambuco. Małe rozmiary naszego parostatku dozwoliły nam przybliżyć się bardzo blizko lądu i uniknąć tym sposobem groźnych skał, które ten port czynią tak strasznym i nadają miastu — oprócz urzędowej — jeszcze inną nazwę: *Recife* (skała). Nader elegancka łódź, należąca do zarządu portowego, podpłynęła po nas do schódek okrętu. W miarę jak się przybliżaliśmy do brzegu, coraz dobitniej dochodziły naszych uszu dziarskie dźwięki kapeli zakładu salezyańskiego i było można dostrzedz istny rój głów i kapeluszy, wznoszonych do góry na znak najżywszej radości. Gdyśmy następnie wstąpili na ziemię, rozległy się w powietrzu gromkie oklaski i okrzyki na cześć X. Albera, a tym wtórowała dzielnie kapela. Wychowankowie naszego kollegium, przyodziani w piękne mundurki, stawili się jak jeden mąż. Wszyscy obecni, a więc młodzieńcy, szanowni Pomocnicy, kapłani, panie i t.d. otoczyli X. Albera kołem i ścigali się formalnie o to, by módz pierwsi powitać go i ucałować mu rękę. On zaś wzruszony do głębi, kłaniał się i witał ich z swej strony; podziękowawszy w końcu przedstawicielom miasta, różnym stowarzyszeniom i ludowi za doznane przyjęcie, wsiedliśmy do tramwaju, który nas zawiózł przed same kollegium.

Wspomnienia.

Pernambuco zajmuje trzecie miejsce między miastami brazylijskiemi, a może pierwsze pod względem oświaty; liczy więcej niż dwieście tysięcy mieszkańców. Jego handel rozległy i czynny, ożywiony jest jeszcze bardziej przez ciągły przejazd statków, które udając się we wszystkich kierunkach, przenoszą wszędzie obfitość jego wyrobów; jego gmachy zaś cechują bogactwo i dobrobyt mieszkańców. Sekty uczyniły sobie zeń siedzibę swych tajnych schadzek i tu właśnie w ostatnich latach panowania Piusa IX. miała początek owa straszna walka między Kościołem a Państwem, która przypomina podobne zapasy z pierwszych wieków Kościoła. Zwiedziliśmy miejsce w którem Fra Vitalis, biskup z Olinda — mieściny odległej o kilka minut od Pernambuco — został aresztowany i wywieziony do Rio Janeiro. Tutaj nazwany jest Atanazym brazylijskim i w rzeczywistości zasługuje na miano tak chwalebne dla niezłomnej stałości, z jaką bronił praw Kościoła i trzody sobie powierzonej; miał zaledwie dwadzieściasiedm lat, gdy otrzymał sakrę biskupią i umarł w trzydziestymczwartym roku życia w Paryżu, wracając z Rzymu z wizyty *ad limina*. Ziomkowie postarali się o sprowadzenie do ojczyzny jego szczątków pośmiertnych; OO. Kapucyni zaś, jako jego bracia zakonni, wyprawili mu zaszczytny pogrzeb w przepysznym kościele przez nich obsługiwanym: my również uklękliśmy na jego grobie.

W kollegium salezyańskiem.

Również nasz zakład w Pernambuco ma zwykłe dwa oddziały chłopców; liczebnie przeważają jednakże studenci. Trudności napotkane początkowo przez naszych współbraci, są wprost nie do uwierzenia: klimat niezdrowy i woda jeszcze o wiele gorsza, w bardzo krótkim czasie zamieniły cały dom w rodzaj szpitala. Wszyscy zachorowali, z wyjątkiem jednego czy dwóch. Nie wiedziano już nawet jak pielęgnować chorych; spostrzegło to kilku zacnych Panów, którzy bez wszystkiego przyjęli ich do swych pomieszkań i otaczali troską prawdziwie rodzinną. Były to groźne chwile dla kollegium! Wielu zaczęło radzić X. Giordano, by zamknął zakład! że niepodobna było iść dalej w ten sposób, że nikt nie byłby wytrzymał, że wola Boża chwilowo ich tam nie chciała i t. d. I nawiązując do tego, X. dyrektor powtarzał mi: « sam nie wiem, jakim sposobem zdołałem się oprzeć: brakowało nam wszystkiego, nawet rzeczy najniezbędniejszych, a nawet i gazu, któryby nam oświecał ciemności nocne; prócz tego zaciągnęliśmy znaczne długi na odnowienie domu. Zdawało nam się, iż byliśmy zgubieni. Mimo to Najsł. Serce Jezusowe, któremu

ten dom został był poświęcony, raczyło nas ocalić. Próba była straszna, atoli miłościwy Bóg zadowolił się jedną tylko ofiarą, chociaż wielu przez długi czas czuło skutki choroby, jakiej byli ulegli.» Owa choroba, której nie umiano nijako określić, powodowała ból głowy, żołądka, wykrzywiała nerwy i t. d. Gorzej miała się sprawa z OO. Franciszkanami, którzy w krótkim czasie utracili ośmiu młodych współbraci. Także w innych Zgromadzeniach zakonnych ucierpieli bardzo współbracia przybyli z Europy. Obecnie jednak ten dom, ongi narażony na tyle niebezpieczeństw, jest kwitnący; zamożniejsze rodziny posyłają doń swych synów i są z tego zadowolone. Dla uwiecznienia wspomnienia pobytu X. Albera, a także na pamiątkę poświęcenia siebie samych Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, tamtejsi współbracia i młodzieńcy wystawili na środku dziedzińca artystyczną figurę Serca Jezusowego, sprowadzoną z Paryża. Byli-wychowankowie tegoż zakładu poprosili X. Albera, by zechciał się z nimi dać odfotografować przy owym posągu, naco chętnie się zgodził; po spełnieniu zaś tej czynności skorzystał z okazyi, by zachęcić wszystkich do tego nabożeństwa, pozostawionego nam w dziedzictwie przez naszego Ojca X. Bosko, wyrażając przytem życzenie, by podobnie jak wówczas zebrali się wszyscy naokoło owej figury, mogli się również zjednoczyć w swoim czasie wokoło Jezusa w Niebie.

Uroczystość Najsł. Serca wypadła świetnie. Ponieważ kaplica naszego kollegium była za szczupła na odprawienie w niej nabożeństwa, zacny nasz X. proboszcz ofiarował nam w tym dniu do naszej dyspozycyi swój kościół parafialny, zwany *Boà-vista* (= belweder), który jest jednym z największych w Pernambuco. Najprzew. X. Alojzy Raymund Da Silva Brito, biskup dyecezyalny, odbywał właśnie wizytę pasterską i zatelegrafował X. proboszczowi, że ją przerwie dla powitania nadzwyczajnego wizytatora XX. Salezyanów i wypowiedzenia mowy do Pomocników. W ten sposób po raz setny złożył dowody swej życzliwości dla synów X. Bosko, którzy nigdy nie będą mogli zapomnieć tego, który pierwszy ich przyjął w Brazylii i tak jako proboszcz w Nictheroy, jak również jako wikaryusz generalny w Rio, zawsze się nimi opiekował i zachęcał ich swemi radami. Sumę celebrował najprzew. X. wikaryusz generalny; po ewangelii wszedł na kazalnicę X. biskup. Sława jego wymowy przywabiła do kościoła niezliczone tłumy ludu, co spowodowało ścisk wielki: nawet kurytarze i chórki były szczelnie przepełnione.

Jego Ekscellencya mówił o X. Bosko z dzielnością sobie właściwą i z uczuciem iście synowskiem. Chwalił działalność Salezyanów i nazwał ich dzieło nieodzownem dla Pernambuco, poczem w sposób żartobliwy podał rady praktyczne, podług których można to dzieło popierać. «Odmówić sobie pójścia do teatru, mówił, przechadzki, podróży niepotrzebnej, zbytniego ubioru, świecidełka i t. d., są to źródła żywota i zbawienia dla licznych młodzieńców, wydziedziczonych z fortuny.» Jego ożywiony sposób przemawiania podobał się bardzo, miał bowiem dla wszystkich słowa porady, pociechy i zachęty do dobrego. Na ostatku zwrócił się z pożegnaniem nader czułem do przedstawiciela X. Rua, który zajmował miejsce honorowe i którego nie byłby już więcej ujrzał, ponieważ obowiązki pasterskie wymagały jego obecności gdzieindziej.

Na pokładzie statku Alagoas.

Dzień 25. października w rozkładzie naszej podróży przeznaczony był na odjazd. Rownież tą razą napotkaliśmy narodowy parostatek brazylijski *Alagoas*, ten sam, który na rozkaz cesarza przywiózł był do więzienia w Rio Janeiro X. biskupa z Olinda i który w roku 1889, po zmianie formy rządu, z rozkazu republikanów odwiózł do Europy wspomnianego cesarza Piotra II. Morze nadaje się w sam raz do rozpamiętywań, głównie jeżeli przeprawa jest długa, my zatem rozmyślaliśmy nad tą wielką prawdą, że gdy jedna władza nie szanuje praw drugiej, uznanej przez sumienie ludu, w rzeczywistości niweczy pierwiastek swej własnej władzy, czyli innemi słowy: kopie grób dla samej siebie. Sumienie, nakazujące posłuszeństwo względem tego, kto rządzi, nakłada również na niego obowiązek szanowania z swej strony innej zwierzchności, która nie otrzymała swej władzy od ludzi ani z woli jakiegokolwiek człowieka, lecz od Tego, który panuje nad wszystkimi i jest w Niebie-

*

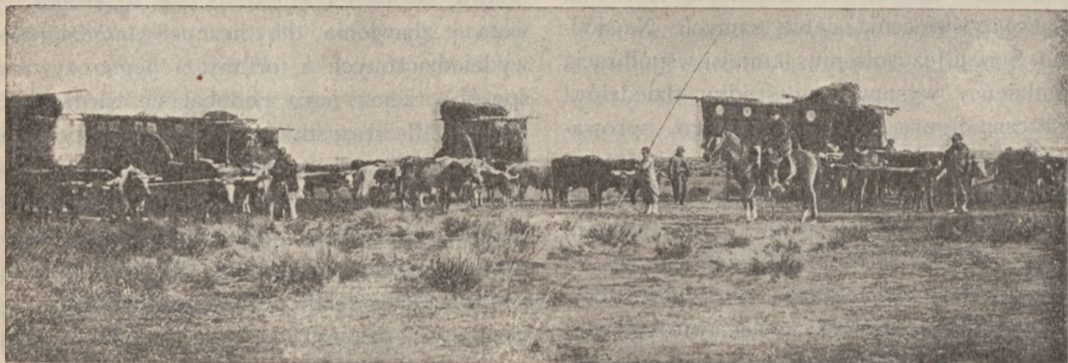
siech. Walczyć bowiem przeciw Kościołowi lub buntować się przeciw Jego rozporządzeniom — jak to czynią niektóre rządy — znaczy to samo, co upoważnić ludy do stawienia oporu tym, którzy nimi rządzą i spowodowania rewolucyi i przewrotu społecznego.

Ci, którzy tytuły swych przodków lub koło fortuny stawiają na czele państw, nie powinni nigdy zapominać o tem, że w społeczeństwie wszystko jest wzajemne i że jeśli na tych, co zobowiązani są słuchać, ciążą święte obowiązki względem rządzących, również ci ostatni związani są węzłami o wiele silniejszymi, zmuszającymi ich spełniać swe czynności sprawiedliwie, jeżeli chcą zachować swą władzę. Kościół zawsze zakazywał buntu; jest atoli prawdą historyczną, iż jakikolwiek rząd rzucający się na cudzą władzę, nie może tem samem być pewnym swej własnej i Brazylia jest tego wyraźnym dowodem. Za czasów cesarstwa chciano, by XX. biskupi byli prostymi czynownikami, stojącymi na usługach rządu; rząd również mieszał się do zarządu seminaryów, do mianowania duchownych, zakazywał otwierania nowicyatów, przywłaszczał sobie jednem słowem prawa Kościoła, aż tu naraz władza cesarza została obalona i piętnasty listopada r. 1889 pozostanie na zawsze w historyi państw i narodów dniem pamiętnym tego wydarzenia. Od roku 1890 katolicyzm przestał być religią państwa, które odtąd wszystkie istniejące wyznania uznaje i ochrania w równej mierze. Biskupi nie otrzymują więcej od rządu żadnej pensyi dla potrzymania swej godności, w lwiej części atoli składają się na to wierni sami; XX. biskupi zaś zostawszy zupełnie wolnymi, rozbudzili dawniejszą wiarę, naprawili i usunęli wiele nadużyć do tego stopnia, iż dzisiaj jest się tu na drodze prawdziwej i zbawiennej przemiany. Pan Bóg umie wyciągnąć dobro ze wszystkiego.

Okręt nasz zatrzymał się na krótko w mieście Wiktorya, stolicy Stanu Świętego Ducha, gdzie miejscowy X. biskup okazał się względem nas bardzo grzecznym. Zaprosił nas do siebie na obiad, poczem ze swym wikaryuszem towarzyszył nam aż na pokład. Podróżowaliśmy ostatnią noc, która dla X. Albera była straszną: napadły go nagle silne bóle i nie można było przynieść mu żadnej ulgi, chociaż lekarz używał wszelkich możliwych środków kojących. Z tego powodu musieliśmy się wyrzec podróży do S. Paulo z okazyi poświęcenia pomnika na cześć Najsł. Serca Jezusowego, pomimo że tamże oczekiwało X. Albera wielu XX. biskupów, wszyscy współbracia i Pomocnicy, którzy go byli poznali przed kilkunastu miesiącami.

Niezadługo dostaniemy się na drugą stronę Ameryki i stamtąd nadeślę Xiędzu Redaktorowi dalsze wiadomości o podróży naszego przełożonego, po którym spodziewam się, że przyjdzie wkrótce do siebie. Niechaj przeto poleci modlić się na ten cel, jest bowiem nader ważna ta wizyta i gdyby szatan jej przeszkodził, szkoda, jakaby stąd wyniknęła, byłaby niezmierna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Środki przewozowe w Patagonii.

MISYE SALEZYAŃSKIE

PATAGONIA (Terrytoryum Neuquen).

Wizyta kanoniczna i misye J. Ekscellencyi X. biskupa Jana Cagliero.

(Ciąg dalszy).

LIST. VII.

Junin de los Andes, 6. kwietnia 1902.

Junin de los Andes. — Pierwsi misyonarze. — Wizyta pasterska. — Wielki Tydzień i misya. — Nowe zdobycze i tryumfy.

Ta mieścina graniczna, położona na prawym brzegu rzeki *Chimehuin* na wysokości 780 metrów nad powierzchnią morza, zażywa wspaniałego krajobrazu, do czego przyczyniają się głównie cudne i romantyczne jeziora *Huechu-Leuquen*, *Loló*, *Lacar*, *Traful* i *Aluminé*, otaczające ją wieńcem wkoło. Wypływa z nich wiele rzek, które nawadniają rozległe pola i dają życie nader żyznym dolinom. Na północ wznosi się pysznie *Lanin* (wulkan wygasły, wysoki 3700 metrów); na zachód leżą Kordyliery Andy, a na południu piętrzą się góry *Chapelcó*.

Junin zostało założone w roku 1879, kiedy to podczas zdobycia puszczy przez wojska argentyńskie usadowił się tu oddział żołnierzy. Znajduje się w środku okolicy *Manzanera* (jabłkorodnej), najbogatszej na terytoryum Neuquen; ma przed sobą przyszłość pomyślną dla nadzwyczajnej żyzności swych pól, dla wielkiej obfitości wód, dla nieprzebranych zasobów drzewa w swych lasach i dla swych bogatych pokładów kamieni wapiennych. Zboże, warzywo i wogóle wszelkie zasiewy, właściwe klimatowi włoskiemu, rosną tu z wybujałą siłą.

Pierwszy raz odwiedzili *Junin* dwaj nasi misyonarze XX. Dominik Milanesio i Jan Roggerone w lutym roku 1892. W pobliżu miasteczka napotkali kilka szczepów Indyan patagońskich i wiele gromad koczujących Indyan *Araukanów*. Nauczyli ich zaraz prawd naszej wiary i odrodzili w wodzie chrztu św.; uświęciwszy przytem rodziny sakramentem małżeństwa, ojcowie i matki, młodzi i starzy mieli również szczęście wzmocnić swe dusze Chlebem żywota wiecznego.

W roku 1894 X. Milanesio zwiedził po raz drugi okolicę *Manzanera*, chrzcząc i bierzmując (za poprzedniem do tego upoważnieniem) wiele set tych nieszczęśliwych synów puszczy, którzy żyli dotąd w swym pierwotnym stanie barbarzyństwa wzdłuż brzegów rzek, lub skryci w szczelinach gór lub czając się po płaskowzgórzach Kordylierów Andów. W tym samym roku mieszkańcy *Junin*, dzięki jałmużnie i dat-

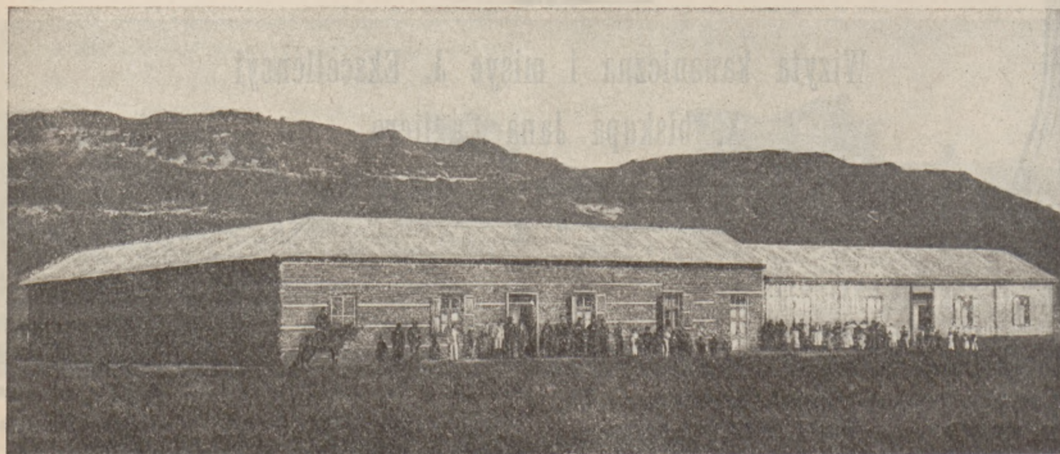
kom własnym, zbudowali kaplicę poświęconą Matce Boskiej Śnieżnej, a w styczniu r. 1895. wspomniany misyonarz z rozkazu Xiędza biskupa zwiedził po raz trzeci to odległe sioło rzeczypospolitej argentyńskiej i założył w niem swą stałą siedzibę. Zaopatrzył nowy kościółek w dzwony i sprzęty kościelne i otworzył dom salezyański — jako środowisko misyjne — z dwoma kollegiami: jedno dla osieroconych i opuszczonych chłopców indyjskich, powierzone troskom misyonarzy, drugie dla dziewcząt znajdujących się w podobnem położeniu, kierowane przez Siostry Maryi Wspomożycielki.

Niepodobna opisać wielkich i niezliczonych trudności, pokonanych dla doprowadzenia do końca podwójnego budynku, jaki dzisiaj istnieje. Wystarczy przypomnieć wielką odległość, drogi wówczas prawie nie do przebycia, brak zasobów i w końcu nędzę ludności miejscowej, która nie mając ziemi własnej, musiała prowadzić walkę o byt.

Zeszłego roku p. Karol Gernada, właściciel bardzo rozległego obszaru ziemi (wynoszącego dwadzieściacztery mile kwadratowe), aktem szczodrobliwości, która mu przynosi wielki zaszczyt, podarował misyonarzom w *Junin* piętnaście hektarów gruntu nader urodzajnego. Grunt ten zaczęto już uprawiać i jest on prawdziwym skarbem dla naszego domu misyjnego.

Już od dłuższego czasu X. biskup życzył sobie odwiedzić tę nową i pomyślnie się rozwijącą ludność, zamieszkującą część południową tego terrytoryum: od roku 1887 znał już jego część północną, lecz nigdy nie mógł dotrzeć aż do *Junin de los Andes*. Jego odwiedziny tego granicznego miasteczka można nazwać opatrznościowemi i dobroczynnemi pod każdym względem, od nich bowiem zacznie się datować dla tej okolicy nowy okres postępu moralnego i chrześcijańskiego.

Zaledwie X. biskup powrócił z swej wycieczki apostolskiej do miejscowości *Sant' Ignazio* (św. Ignacego), położonej nad brzegiem rzeki *Aluminé*, zaraz na drugi dzień (w Wielką Środę) dał początek uroczystej misyi i wizycie pasterskiej w *Junin de los Andes*, prawiąc co wieczór kazania osobiście i robiąc swem słowem łatwem i przekonywującem wielkie wrażenie na licznych słuchaczach.



Patagonia. — Salezyański dom misyjny w Junin de los Andes.

Zestawił tak mądrze rozkład nabożeństwa, iż funkcye właściwe Wielkiemu Tygodniowi i misyom pomagały sobie poniekąd nawzajem i dodawały jedne drugim więcej blasku, z czego wyniknęła (samo się przez się rozumie) większa korzyść dla dusz. Słowo Boże głoszono trzy razy dziennie i wykładano katechizm chłopcom i dziewczętom, którzy się przygotowywali do pierwszej Komunii św. i do sakramentu bierzmowania. W Wielki Czwartek mieszkańcy *Junin* byli obecni po raz pierwszy na Mszy św. pontyfikalnej i przy poświęceniu Oleju św. W Wielki Piątek nabożeństwo nie mogło wypaść bardziej wzruszająco. Na poświęcenie chrzczelnicy i Mszę św. w Wielką Sobotę ze-

szła się prawie cała ludność miejscowa. Chwalebne Zmartwychwstanie Pana naszego Jezusa Chrystusa obchodziliśmy z wielkiem uniesieniem i ogólną radością; był to tak dla nas jak i dla całego miasteczka dzień iście błogosławiony, pełen zawsze miłych wspomnień: dzień tryumfu chwały i prawdziwego zmartwychwstania dusz do nowego życia. Mszę z Komunią św. wspólną odprawił X. biskup, który miał pociechę rozdzielić Chleb Anielski także między pokaźną liczbę czystych i niewinnych aniołków, którzy po raz pierwszy w życiu przystępowali do Stołu Pańskiego. Wieczorem Jego Ekcellencya udzielił sakramentu bierzmowania wielu dzieciom i dorosłym. W poniedziałek i wtorek po Wielkanocy udzielano w dalszym ciągu św. Sakramentów, głównie atoli chrztu. Lecz zdobyczą najważniejszą i największym cudem łaski w ciągu tej misyi była bezwątpienia wielka liczba małżeństw, które można było pobłogosławić i uprawnić.

Przyjemne i dobre wrażenie na matkach i dziewczynach w *Junin* zrobiły obłóczyny panny Marysienki Vera, wychowanicy kollegium Córek Maryi Wspomożycielki, należącej do jednej z najzamożniejszych rodzin miejscowych. W tej uroczystości brał udział także ojciec szczęśliwej dziewicy, który nie przestawał dziękować Bogu i Najśw. Pannie za szczęście jakie spotkało jego córkę.

W pierwszy piątek kwietnia miała miejsce inna ważna mała uroczystość, to jest zaprowadzenie *apostolstwa modlitwy do Najsł. Serca Jezusowego.* Dzień przedtem X. biskup miał dla wszystkich pań i dziewczyn konferencyę, na której zorganizował to zbożne stowarzyszenie w celu zachowania owoców zebranych z misyi i rozszerzania coraz bardziej ducha pobożności w rodzinach. Poświęcenie się Najsł. Sercu Pana Jezusa stowarzyszonych i Komunia św. wynagradzająca z owego pamiętnego dnia, są pewnym zadatkiem błogosławieństwa Bożego i chrześcijańskiej przyszłości tej górskiej mieściny Kordylierów. Wystawienie i pobłogosławienie krzyża misyjnego na pamiątkę odbytej wizyty pasterskiej, procesya na cmentarz i mowa pożegnalna w *białą* niedzielę znaczyły koniec zbawiennej misyi w *Junin de los Andes.*

X. Beraldi.

(Dokończenie nastąpi).

MATTO GROSSO
(Brazylia).



Pocieszające wieści z misyi wśród Indyan Coroados-Borörös.

(List ks. Jana Balzoli).

Barreiro (Cuyabá), Osada Najsł. Serca Jezusowego, 22go czerwca 1903.

Przewielebny i Najukochańszy
Xięże Rua!

Chwała niech będzie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, a podziękowanie naszej miłościwej Matce, Maryi Wspomożycielce. Stoczterdziestu Indyan przyszło już zamieszkać w naszej osadzie!

Właśnie otrzymałem był z Cuyabá oczekiwaną pomoc, gdy naraz 15. b. m., t. j. w połowie miesiąca poświęconego Najsł. Sercu Jezusowemu, kacyk *Joaquim* wraz z żoną i dziećmi (razem dwanaście osób) przyszedł mnie uwiadomić, iż na drugim brzegu rzeki Barreiro, w miejscu zwanem *Tacho*, rozbiło namioty wielu Indyan, idących do naszej osady. Na drugi dzień przeto kazawszy osiodłać muły, puściliśmy się w tamtę stronę; zaraz też doszły naszych uszu ich krzyki. Przybywszy na brzeg rzeki Barreiro, kazali mi się zatrzymać. Kacyk *Joaquim* atoli wysunął się naprzód, oznajmiając, że Ojciec przybył ich odwiedzić. Na te słowa dały się słyszeć okrzyki radości dziwne a zarazem frenetyczne, które wzniosły się aż ku niebu. Zeskoczyłem tedy z kulbaki i wsiadłszy na barki pewnego Indyanina, przebyłem w ten sposób rzekę. Ich obozowisko wydawało mi się mrowiskiem. Zaprowadzono mnie zaraz tam, gdzie byli zebrani mężczyźni, którzy mi ofiarowali napitek zwany *bacaiuva*, a następnie z grzecznością właściwom ludom ucywilizowanym towarzyszyli mi przy zwiedzaniu poszczególnych rodzin. Wszędzie ofiarowano mi bądź owoc kokosowy, bądź małe kawałki *anto*, bądź jakie inne drobnostki, które musiałem przyjąć, by ich sobie nie zrazić. Spędziwszy wesoło kilka godzin razem z nimi, wziąłem z sobą kilku



malców i wyrostków i powróciłem do osady dla przygotowania czego było potrzeba na przyjęcie nowych gości.

Nazajutrz, 17^{go} czerwca, przed godziną siódmą rano wszyscy zebrani byli na wzgórzu zwanem *Bella vista* (belweder), skąd wyruszyli do naszej osady. Doszedłszy do ogrodzenia, które ją otacza wkoło w odległości 700 metrów od chat, zatrzymali się po raz drugi; poczem z kacykiem *Joaquimem* na czele przystąpili aż do chat, niosąc wszyscy, mężczyźni i niewiasty, swoje przybory myśliwskie oraz inne drobne rzeczy. Był to widok naprawdę wzruszający! „Kto ich nam przyprowadził, mówiłem, jeśli nie Serce Jezusowe? Czy nie jesteśmy właśnie w tryduum poprzedzającem Jego uroczystość?...“

Zaprowadziłem ich na miejsce oznaczone. Wyjaśniłem im plan, według którego należało rozbić obozowisko i w mgnieniu oka wszyscy rozbiegli się wyszukać sobie drzewa, obok którego zamierzali wznieść swoją chatkę. Jak bardzo cieszyli się ci, co mogli dostać chatkę już gotową! Miałem zamiar ich policzyć: wyjawiłem więc moją myśl kacykowi, który zwołał ich bez wszystkiego i w ten sposób naliczyłem 42 mężczyzn, 41 niewiasty i 57 dzieci. Paliłem także ich cygary, to jest, naciągnąłem się kilka razy zwojami zapalonych liści, jakie trzymali w ustach tak mężczyźni, jak i niewiasty i dzieci, a to na znak ścisłej przyjaźni. Następnie przez cały ten dzień oni budowali swoje chatki, pokrywając je i obwieszając liśćmi wspaniałej palmy *acury*, która jest ozdobą tutejszych lasów, a my rozdawaliśmy kołdry, ubrania i inne najniezbędniejsze przedmioty. Na drugi dzień wczas rano poszli na pole do pracy i wrócili około jedenastej na śniadanie. Zdaje mi się, iż nasi Indyanie są całkiem odmienni od ich współplemieńców z osady Terezy Chrystyny, którzy po półgodzinnej pracy dostawali na dłoniach odgniotków i ani rusz nie chcieli dłużej pracować.

Nazajutrz było święto Serca Jezusowego i chodziło mi bardzo o to, by wszyscy wysłuchali Mszy św. „Nie rozumieją jeszcze nic, mówiliśmy między sobą, lecz niepodobno, by jednocząc tych stuczterdziestu Indyan u stóp ołtarza, Najsł. Serce Jezusowe w dzień Swego święta nie przyjęło naszego hołdu i nie udzieliło nam wszystkim Swego błogosławieństwa...“ Powtórzyłem to kacykowi i za jego staraniem wszystkie rodziny dowiedziały się wkrótce o naszem postanowieniu.

Mimo to w nocy z 18. na 19. postanowili urządzić sobie *bacururu* (bal), a dnia następnego polowanie. W rzeczywistości całą noc hałasowali bardzo i nawet rano gdy zadzwoniłem w celu zwołania ich na Mszę św., odprawiali jeszcze swoje *bacururu;* zdawało mi się wprost niepodobnem, by mieli przerwać swe szalone pląsy. A jednak zaledwie usłyszeli moje zaproszenie, natychmiast z niekłamaną chęcią zaniechali wszystkiego dla oddania czci *Wielkiemu Ojcu.* Tak nazywają Pana Boga. Wszyscy też wysłuchali Mszy św. w zupełnem milczeniu i z ustami otwartemi. Nawiasowo dodam, że gdy wchodzili do kaplicy, jeden z nich trzymał w ręku płonącą głownię. Zaledwie to spostrzegłem, kazałem mu wyjść natychmiast, mówiąc, iż niedobrze tak postępować, ponieważ jest niebezpieczeństwo puszczenia z dymem chaty i przyprawienia o nieszczęście tych, co się w niej znajdują. Usłyszawszy te słowa, poprosił pokornie o przebaczenie, rzucił głownię na ziemię i wrócił do kapliczki. Inny zaś wszedł jakby nigdy nic z zapalonym cygarem w ustach, a trzeci z jakiemś kapeluszyskiem na głowie. Również ci, upomnieni, przyjęli zwróconą sobie uwagę z grzecznością i usłuchali. Po skończeniu Mszy św. odczytałem akt poświęcenia się Najsł. Sercu Jezusowemu i wypowiedziałem krótkie kazanie w ich języku, z czego byli bardzo zadowoleni.

Zaraz po nabożeństwie wyruszyli na polowanie i wrócili dopiero wieczorem, ubiwszy za ten czas trzydzieściośm dzików i jednego innego zwierza, przez nich nazywanego *anta.* Naganka odbyła się na milowej przestrzeni. Nie posiadali się wprost z radości z tak świetnego wyniku swej wyprawy; korzystając z tej okazyi, zapewniłem ich, iż jeżeli czuli się wtenczas tak szczęśliwymi, to jedynie dlatego, że wysłuchali Mszy św. i przyrzekli *Wielkiemu Ojcu* zachowywać się dobrze. Chcieli wyrazić mi za to swoją wdzięczność, ale w swej prostocie nie wiedzieli jak to uczynić: powtarzali mi przeto tylko te słowa: *Wielki Ojciec jest naprawdę dobry!...*

Obecnie starzy i młodzi pracują w polu i w chatach; chłopcy zaś i dziewczęta uczęszczają do szkoły. Wszystko odbywa się już w należytym porządku. Dziewczynki z łatwością uczą się pracy domowej, a chłopcy tak są pojętni, że jeden z nich zaraz na pierwszej lekcyi umiał rozróżnić jedne głoski od drugich. Rodzice są po prostu zachwyceni tem, co czynimy dla ich dzieci.

Dzisiaj wyruszyło w kierunku południowym dwóch Indyan w celu zetknięcia się z innymi swymi pobratymcami i powiedzenia im, iż misyonarze już przybyli. Nasi neofici zapewniają nas, że nad rzeką *Rio das Mortes* i po innych kniejach koczuje więcej dzikich, niż jest ich teraz w naszej osadzie. Przybył już także stary *wielki kacyk*, wódz naczelny tych indyjskich plemion, a w niedalekiej przyszłości będziemy mieli skupione w cieniu płaszcza Serca Jezusowego całe setki i tysiące synów puszczy. Jak wielkie żniwo leży przed nami!

Niechaj czcigodny Ojciec nie zapomina o nas i przyśle nam od czasu do czasu coś z tego, co szczodrobliwość naszych łaskawych Pomocników składa w Jego ręce. Chcę przez to powiedzieć, iż w tutejszych dzikich *wiara wejdzie przez usta:* im lepiej będziemy się z nimi obchodzili (także co dotyczy żołądka), tem prędzej zdołamy ich nawrócić..... Ach! gdybyśmy mieli... atoli dufamy Boskiej Opatrzności.

Słodkie Serce Jezusowe, któremu jest poświęcona ta osada, nieomieszka, spodziewam się, obdarzyć nas Swemi dobrodziejstwy duchownemi i doczesnemi. I aby lepiej i prędzej mogły się ziścić nasze nadzieje, polecam się, najukochańszy Ojcze, Jego gorącym modlitwom.

A teraz niech najdroższy Ojciec pobłogosławi nam wszystkim, a szczególnie Swemu

najprzywiązańszemu synowi
in Corde Jesu
X. Jan Balzola.

Wiadomości potoczne.

Europa.

Uroczystość u XX. Salezyanów w Oświęcimiu. — Pod tym nagłówkiem czytamy w krakowskiej *Prawdzie* z dnia 16. 4. b. r. co następuje:

,,W drugie święto wielkanocne odbyły się w klasztorze podominikańskim prymicye dwóch nowo wyświęconych kapłanów Zgromadzenia ks. Bosko. O godzinie 8 zrana stanął u stopni Ołtarza ks. Walenty Kozak, aby po raz pierwszy złożyć bezkrwawą Ofiarę św. Sumę zaś odprawił drugi nowo wyświęcony ks. Juliusz Solarz. Przy odgłosie muzyki kapeli zakładowej i w towarzystwie kleryków oraz wychowanków wprowadzono go do kościoła, gdzie rzesza ludu śląskiego i mieszkańców wsi okolicznych wyczekiwała błogosławieństwa, którego obaj kapłani udzielali po kolei wszystkim obecnym po skończonej sumie. Zaznaczyć wypada, że w tym roku już trzech kleryków z zakładu oświęcimskiego dostąpiło godności kapłańskiej i prymicye odprawiało. Wszyscy trzej pochodzą ze Śląska. Zakład ks. Bosko niedawno powstały w Oświęcimiu powoli ale skutecznie się rozwija, rokując jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Liczba księży się zwiększa, praca i nauka wydaje pomyślne skutki, duch religijny ożywia wszystkich, tak uczniów w szkole jak i warsztacie. Mury świątyni wielkich rozmiarów już od jesieni pokryte dachem, teraz z wiosną rozpoczęto w dalszym ciągu roboty zewnątrz i wewnątrz''.

Podajemy równocześnie do wiadomości, iż uroczystość *Matki Boskiej, Wspom. Wiernych*, w naszym Zakładzie w Oświęcimiu nie odbędzie się, jak to mylnie podano w poprzednim numerze naszego czasopisma, w ostatnią niedzielę maja, lecz dopiero w pierwszą niedzielę czerwca.

Będzie obecnym na tej uroczystości Najprzew. X. Michał Rua, Jenerał Zgromadzenia salezyan-

skiego, który przy tej sposobności poświęci statuę Wspomożycielki, wyrzeźbioną w naszym Zakładzie w Turynie, wielkości m. 1,70.

W tę samą niedzielę odbędzie się procesya z nowopoświęconą statuą przez miasto Oświęcim, w której weźmie również udział Najprzew. X. biskup sufragan krakowski Anatol Nowak.

W następnym numerze podamy obszerny opis całej tej uroczystości, jako też i rycinę posągu Matki Boskiej.

Przy tej sposobności redakcya „Wiadomości Salezyańskich" donosi łaskawym Pomocnikom, iż także tu w Turynie w dzień św. Józefa otrzymało święcenia kapłańskie z rąk Najprzew. X. kardynała Richelmy' ego dwóch młodych rodaków, z których jeden, X. Alexander Kotuła, pochodzi (równie jak dwaj wspomniani księża oświęcimscy) z Górnego Śląska, a drugi, X. Tomasz Kopa, z Poznańskiego. X. Kotuła odprawił swoją pierwszą Mszę św. na drugi dzień rano o godz. 6. przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. X. Kopa natomiast wrócił popołudniowym pociągiem do Sampierdarena (Genua), gdzie już od kilku lat przebywa, i następnego dnia celebrował w kościele parafialnym, przyległym do naszego zakładu.

Możemy przytem zapewnić, że wkrótce znów kilku innych prymicyantów Polaków przyłączy się do grona kapłanów Zgromadzenia salezyańskiego. Stąd możecie się przekonać, drodzy Pomocnicy, iż coraz to bardziej wzrasta zastęp tych, coby się mogli zająć wychowaniem i wykształceniem naszej biednej i opuszczonej młodzieży. Do Was więc należy postarać się o to, by na polskiej ziemi (tam przynajmniej, gdzie to jest możliwem) powstało jak najwięcej zakładów salezyańskich, i by one mogły poszczycić się pokaźną liczbą wychowanków.

Turyn. — Jeszcze za życia X. Bosko odbywała się zawsze okazale w świątyni Maryi Wspomożycielki uroczystość chwalebnego patryarchy św. Józefa. Otóż również tego roku dzień **19. marca** nie ustępował w niczem świetności lat ubiegłych. Wspaniałość świętych obrzędów i pobożność z jaką je odprawiano, przyczyniły się niemało do zapalenia serc wszystkich obecnych miłością ku przeczystemu oblubieńcowi Maryi. Modlono się przytem z uczuciem za Ojca św., który wówczas obchodził dzień Swych imienin i proszono Boga, aby Mu raczył udzielić czerstwego zdrowia w jak najdłuższe lata i by Go nie podał w moc nieprzyjaciół Jego.

— *W Wielki Wtorek* przystępowali do Komunii św. wielkanocnej przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki wychowankowie - rzemieślnicy Oratoryum salezyańskiego, przysposobieni do tego wzniosłego aktu trzydniowem nabożeństwem, połączonem z kazaniami. Równie wzruszająca ceremonia, poprzedzona takiem samem przygotowaniem, miała miejsce dnia następnego, *w Wielką Środę*, dla wychowanków - studentów.

— **Funkcye Wielkiego Tygodnia**, począwszy od *Niedzieli Palmowej*, miały przebieg nader poważny. Największe jednak wrażenie sprawiło na wszystkich gremialne przystąpienie duchowieństwa do Stołu Pańskiego i umycie nóg dwunastu wychowankom w *Wielki Czwartek*. Celebrował zawsze Najprzew. X. Rua.



Nictheroy (Brazylia). — Pielgrzymi schodzący z pagórka, na którym wznosi się pomnik Maryi Wspomożycielki.

— Popołudniu tego samego dnia wierni napływali nieprzerwanie zwiedzać *grób Pański*, przed który przybyli również się pomodlić Jego Eminencya X. kardynał Richelmy i Jego Ekscellencya X. Jan Bertagna, arcybiskup tytularny Klaudyopola.

— W Wielkanoc odprawił Mszę św. śpiewaną misyonarz X. Alojzy Valetto, dyrektor domu salezyańskiego w Iquique.

MEDYOLAN. — J. Św. Papież Pius X. a XX. Salezyanie medyolańscy. — Piszą nam: Medyolański komitet salezyański powiadomił Jego Świątobliwość o ciągłym postępie dzieł X. Bosko, a głównie o obecnej

pracy około kościoła św. Augustyna. Ojciec św. ucieszył się bardzo, iż dano mu sposobność stwierdzenia ponownie dobra, jakie dzieła X. Bosko spełniają i własną ręką raczył dopisać na otrzymanym liście kilka słów, które ku ogólnemu zbudowaniu przytaczamy tutaj dosłownie:

,,*Pochwalamy to dzieło nader pożyteczne, potrzebne i zbawienne, rozpoczęte w sposób dziwny i z stałością dalej prowadzone: ukochanym zaś kapłanom i wiernym należącym do komitetu, jako też wszystkim innym, równie Nam drogim, którzy bądź to ofiarami, bądź osobistą pracą, bądź też w jaki inny sposób przyczyniają się do ukończenia tego dzieła, udzielamy Apostolskiego błogosławieństwa na dowód łask niebieskich i Naszej szczególnej życzliwości.*

Z Pałacu Watykańskiego, dnia 11go lutego 1904 roku.

Papież Pius X.''

RZYM. — Piękna uroczystość w kościele Najsł. Serca Jezusowego na Castro Pretorio i wielka łaskawość Ojca św. — *Osservatore Romano* pisze: ,,W niedzielę wielkanocną w parafialnym kościele salezyańskim Najsł. Serca Jezusowego około dwustu chłopczyków i dziewczynek przystąpiło z imponującem zbudowaniem do pierwszej Komunii św. Przysposobiono ich do tego ośmiodniowemi ćwiczeniami duchownemi w względnych *kaplicach świątecznych*, utrzymywanych przez Salezyanów i Siostry Maryi Wspomożycielki. Tego samego poranku odnowili w formie uroczystej przyrzeczenia złożone na chrzcie św., przyczem byli także obecni ich rodzice i krewni, wielu z których przystąpiło również do Stołu Pańskiego.

,,Był to wspaniały dowód wiary i pobożności. Inne niezapomniane szczęście spotkało onego dnia ów zastęp młodzieży. Około godziny 11tej przed południem zostali przyjęci w Watykanie przez Ojca św., który przemówił do nich w sposób prosty, natchniony i pełen uczucia, wyrażając im Swoje powinszowania i napominając zarazem, aby byli stałymi w postanowieniach, jakie w owym uroczystym dniu powzięli. Sam osobiście wręczył każdemu z nich na pamiątkę medalik, przyczem uśmiechał się, rozmawiał i błogosławił im z dobrocią i uczuciem niewysłowionem.''

Ameryka.

NICTHEROY (Brazylia). — Gdybyśmy chcieli mówić obszernie o wspaniałych nabożeństwach, jakie w ciągu tego roku jubileuszowego odprawiają się co miesiąc u stóp pomnika Maryi Wspomożycielki, poświęconego 8go grudnia r. 1900, musielibyśmy rozporządzać nie kilku tylko rządkami kroniki, lecz całemi szpaltami *Wiadomości*. Wiadomo łaskawym Czytelnikom, że pomnik ten wzniesiony jako hołd Chrystusowi Odkupicielowi i Jego dostojnemu Namiestnikowi na ziemi w czterechsetną rocznicę odkrycia Brazylii a dwudziestopiątą założenia misyi salezyańskich w Ameryce, ma za podstawę żywą skałę z granitu znajdującą się na szczycie pagórka dość znacznej wysokości, i stamtąd w kształcie wieży sterczy ku niebu na trzydzieściośm metrów. Figura Matki Boskiej jest wysoka więcej niż sześć metrów! Otóż naprawdę wspaniałą była i jest myśl zbierania się ósmego dnia każdego miesiąca lub w następną niedzielą u stóp owego pomnika i śpiewania tam hymnów na cześć Maryi. Pamiętnym ze wszech miar był pod tym względem dzień 8go grudnia. Mszę polową odprawił Najprzew. nuncyusz apostolski X. Juliusz Tonti, który powiedział przy tej sposobności, iż najpiękniejsza perła mająca zdobić wieniec uroczystości, jaki cały świat uwinie dla Niepokalanej, będzie pochodziła z pomnika Maryi Wspomożycielki w Nictheroy. — W pierwszy dzień roku powtórzył się ten sam objaw uniesienia. Celebrował przed pomnikiem najprzew. X. biskup dyecezyalny w obecności J. Ekcell. p. dra Nila Peçanha, prezydenta Stanu. Wzruszał doprawdy widok tysięcy pielgrzymów schylających z uszanowaniem czoła i zginających kolana w czasie podniesienia, podczas gdy dwie kapele wygrywały hymn narodowy, a figura Wspomożycielki pod działaniem promieni słońca, będącego właśnie u zenitu, jaśniała olśniewającym blaskiem. Ach! jak piękne i błyszczące było wówczas berło, które Ona trzyma w ręku! — W ten sposób co miesiąc będą się powtarzały te same objawy uniesienia; dostojni prałaci będą następowali po sobie kolejno dla odprawienia Mszy polowej lub wyśpiewywania pochwał Maryi, a nowe pielgrzymki przybędą powtórzyć hym serdecznej miłości u stóp Matki Boskiej Wspomożycielki, zwanej tu także Matką Boską księdza Bosko.

BAHIA (Brazylia). — **Wystawa szkół zawodowych zakładu salezyańskiego**, jaka odbyła się w grudniu z. r., była jasnym dowodem wielkiego postępu uczynionego przez owe pracownie, oraz doskonałego wykształcenia praktycznego, jakie tamtejsi wychowankowie otrzymują. W wystawie wzięły udział następujące szkoły zawodowe: krawiecka, szewska, introligatorska, drukarska i stolarska. Kilka oprawnych książek ściągnęło na siebie ogólną uwagę i podziw, i zostało uznanych jako prace w swoim rodzaju zupełnie doskonałe.

GALLEGOS (Patagonia południowa). — **Módlmy się za naszych misyonarzy.** — Piszą nam: ,,W Gallegos, gdzie ludzie przewrotni zdobyli pole walki, odwet kosztuje nas bardzo wiele. Mimo to w tym roku idzie nam nieźle. Prawie wszyscy chłopcy miejscowi uczęszczają do naszego kollegium; mają atoli biedacy dwu strasznych nieprzyjaciół: to jest, (z bólem serca to wyznajemy), rodziców i wzgląd ludzki. Niektórzy nie chcą pozwolić chłopcom przystąpić do pierwszej Kommii św, inni z wielkim trudem godzą się na to, by ich synowie przystąpili do Sakramentów św. kilka razy do roku, a nie brak i takich, co zakazują im nawet słuchać Mszy św. Wystarczy wiedzieć, że

z pomiędzy wszystkich mężczyzn tej mieściny, tylko dwóch spełniło przykazanie kościelne, dotyczące spowiedzi wielkanocnej; inni nigdy nie przystępują do Komunii św., a do kościoła zaglądają nader rzadko. Młodzieńcy, wyszydzani przez starszych, w końcu także i oni zaprzestają przychodzić do domu Bożego. Jak ciężką i trudną jest praca na tem polu!... Uczyniono już wiele, lecz osiągnięto bardzo mało. Całą naszą nadzieję pokładamy w miłosierdziu Boskiem i w opiece Maryi Wspomożycielki!"

PUNTA ARENAS (Cieśnina Magellana. Chili). — **Piękna i pocieszająca wiadomość.** — Dnia 23go stycznia b. r., w święto Zaślubin Najśw. Panny Maryi, nasz kościół w Punta Arenas doznał wielkiej radości. Pewien bowiem protestant szkocki, Dawid M., mieszkający w onem mieście już od kilku lat w charakterze hapitana statku handlowego, wyrzekł się swych błędów i powrócił na łono Kościoła katolickiego. Jednocześnie otrzymał warunkowo chrzest św. i zapomocą spowiedzi odprawionej ze skruchą pojednał się z Bogiem, poczem przyjął Sakrament bierzmowania, małżeństwa, a w końcu przystąpił także do Komunii św. Od kilku lat był połączony ślubem cywilnym z pewną panią chilijską, która modliła się ciągle o nawrócenie swego męża, aż została wysłuchana. Podczas nabożeństwa zacny p. Dawid głęboko był wzruszony i z całego serca dziękował Bogu, że mu otworzył oczy i dał poznać skarb tak wielki, jakim jest nasza święta Religia, która jedyna może nas uszczęśliwić w tem i w przyszłem życiu. Oby mu Pan raczył udzielić stałości i wytrwania w dobrem aż do końca!

RZECZPOSPOLITA SAN SALVADOR (Ameryka środkowa). — **W mieście S. Anna** (św. Anny) wielkiem jest zajęcie się dziełem X. Bosko. Na czele tego ruchu stoi przew. O. Filip od Jezusa Moraga, który od trzydziestu lat, to jest od dnia w którym rewolucyoniści wygnali go z nader ważnego klasztoru w Guatemala, którego był przeorem, stał się apostołem miasta św. Anny. Jest on naprawdę człowiekiem szczególnym. Za drobne ofiary, których nikt nie umie mu nigdy odmówić, wzniósł najpiękniejszy kościół tamże istniejący, wybudował ochronkę, w której znalazło przytułek sto osieroconych dziewcząt i dokąd dochodzi codziennie trzysta innych dziewczynek; zeszłego roku zaś ukończył budowę naszego kollegium, a obecnie myśli już o jego powiększeniu. Ludność uważa go za świętego.

Miasto S. Anna jest jednem z najlepszych rzeczypospolitej. Połączone koleją ze stolicą i z portem Acajutha, ma handel bardzo ożywiony; posiada przytem kilka kościołów, szkoły, szpitale, wielkie koszary, budujący się teatr, ogrody publiczne i t. d. i t. d. Domy są dość silnie zbudowane i wiele z nich ma dwa piętra; ulice są proste i wybrukowane; ciemności nocne rozprasza światło elektryczne. Pola okoliczne, dobrze uprawne i nader żyzne, rodzą kawę, trzcinę cukrową, tytuń i zboże wszelkiego rodzaju; obfitują one także w kopalnie. Przemysł rozrasta i udoskonala się coraz to bardziej. Liczy więcej niż 33.000 mieszkańców, bardzo gościnnych i szczodrych..... Chłopcy są dobrzy i posłuszni.

Niedawno temu zauważono, że pewien nasz wychowanek poszedłszy do refektarza razem z drugimi, siedział na swojem miejscu nieruchomo i z twarzą nieco posmutniałą. Z tego powodu zapytano go się: ,,Dlaczego nie jesz? czyś chory?" A on na to: ,,Nie, zdrów jestem, odrzekł; ale ponieważ X. Bosko mówi: Kto nie pracuje, niech nie je..... nie śmiem jeść, gdyż nie mogłem się nauczyć lekcyi." Swego czasu słyszał był jak czytano ustawy dla domów salezyańskich, stąd chciał się do nich zastosować dosłownie. Na rozkaz przełożonego zaprowadzono go do refektarza ponownie, i tą razą jadł z dobrym apetytem i bez stawiania żadnych trudności.

Kollegium św. Anny może obecnie pomieścić około sześćdziesięciu wychowanków stałych i trzystu dochodzących. Jestto obszerny budynek jednopiętrowy, wzniesiony w kształcie prostokąta, z szerokiemi salami, wysokim portykiem i dużym dziedzińcem w środku. Zaopatrzony jest w dostateczną ilość wody dla łazienek i ma przyległy kawał gruntu, który jak z jednej strony nadaje się pod dalszą budowę, tak z drugiej (na teraz) służy bardzo dobrze za ogród. Pawstanie naszego zakładu zawdzięczamy wspomnianemu Ojcu Filipowi, a w większej części także i hojności pewnej zacnej Pomocnicy.

W San Salvador czynią wiele dobrego między biednemi robotnicami Siostry Maryi Wspomożycielki, wspomagane dzielnie przez nader czynny komitet pań Patronek. Ich kaplica zawsze jest przepełnioną. Wspaniale wypadło doroczne rozdanie nagród, jakie się odbyło przy końcu zeszłego listopada.

Również w mieście **Santa Tecla** przybyło bardzo wiele gości do naszego kollegium na doroczną zabawę muzyczno-deklamacyjną; pomiędzy nimi znajdowały się wszystkie znaczniejsze rodziny miejscowe.

Świetnie wypadła także wystawa prac naszych szkół rzemieślniczych, na której zdobyły sobie całkowicie ogólne uznanie drewniany ołtarz wykonany w stylu gotyckim, a przeznaczony dla kościoła parafialnego, i elegancka balustrada z kutego żelaza, zamówiona dla kaplicy Sióstr w San Salvador. Zjednały sobie przytem ogólny podziw różne gatunki skór tamże wygarbowanych i najrozmaitsze obuwie, wykonane z materyału przygotowanego dokładnie w zakładzie. Wypada zaznaczyć, że garbowanie skór dotychczas było zupełnie nieznane w owej rzeczypospolitej.

VALPARAISO (Chili). — **W naszym zakładzie** w Valparaiso zawiązało się nowe *kółko imienia Piusa X*, mające na celu popieranie licznych byłych wychowanków tegoż zakładu. Wybór zarządu i wpis członków odbył się w sposób uroczysty; największą radość sprawił wszystkim następujący telegram Najprzew. X. kardynała Sekretarza Stanu: ,,*Przełożony Salezyanów, Valparaiso. Ojciec św. cieszy się z powstania kółka noszącego Jego imię i błogosławi założycielom i członkom.* MERRY DEL VAL."



ŁASKI
Najśw. Maryi Panny Wsp. Wiernych



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Marya dopomogła dotychczas, Marya i nadal dopomoże.

Gdy w roku 1901 oddałem mój wynalazek do biura patentowego, napotkałem na tak wielkie trudności, że nosiłem się z zamiaren zaniechania wszystkiego. Wpierw jednak postanowiłem spróbować, czyby pomoc nadziemska nie potrafiła nadać mej sprawie pomyślniejszego obrotu; w tym celu poprosiłem OO. Salezyanów, aby na moją intencyę odprawili nowennę do Matki Najświętszej Wspomożenia Wiernych. Mój pomysł udał mi się znakomicie: wnet bowiem po odprawieniu nowenny doszedłem do zamierzonego celu. Ci, co chcieli mój wynalazek nieprawnie sobie przywłaszczyć, zawiedli się srodze i oszustwo ich wyszło na jaw. Ja zaś po niedługim czasie otrzymałem żądany patent i obecnie wynalazek mój jest już zastosowany w praktyce.

Składam więc na tej drodze serdeczne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną łaskę. Aby się atoli znalazło jak najwięcej moich odbiorców, proszę Wielebnych Ojców o ponowną nowennę w tym względzie. Nadmieniam przytem, że jeżeli Matka Najświętsza raczy się do mego życzenia łaskawie przychylić, dziesięć od sta z czystego dochodu ofiaruję na ceie salezyańskie.

Styrum (Westfalia), 18. 2. 1904.

TOMASZ SANTURA.

*
* *

Najśw. P. Marya nas pocieszyła.

Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, składamy niniejszem najpokorniejsze podziękowanie Najsł. Sercu Pana Jezusa i Najśw. Pannie Wspomożeniu Wiernych za wybawienie nas z ciężkiego zmartwienia Jednocześnie przesyłamy mały datek, prosząc o odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej na intencyę dalszego powodzenia i uproszenia nowych łask, wielce nam potrzebnych. Oddajemy się zarazem wraz z dziećmi pod opiekę naszej Najświętszej Wspomożycielki.

Kobylin (Wielkie Ks. Poznańskie), 3. 3. 1904.

P. J. C.

*
* *

Marya prowadzi szczęśliwie do celu.

Ponieważ podobało się Bogu, bym na jakiś czas opuścił moje rodzinne strony i przedsięwziął podróż do Ameryki, oddałem się opiece Matki Najśw. Wspomożycielki Wiernych i prosiłem. by w mej morskiej podróży zachowała mnie od wszelkiego złego. Przyrzekłem przytem, że jeżeli Marya nie odmówi mi Swej łaski i pomocy, złożę na Jej cześć choć drobną ofiarę w ręce XX. Salezyanów. Dzisiaj zatem, kiedy szczęśliwie stanąłem z powrotem u kresu mej podróży, wywięzuję się z danego przyrzeczenia i publicznie dziękuję Najłaskawszej Królowej Niebios za udzieloną mi pomoc i opiekę.

Gniezno (W. Ks. Poznańskie), 21. 3. 1904.

TADEUSZ KAMIŃSKI.

*
* *

Jak dobrą jesteś, o Maryo!

Swego czasu znaleźliśmy się w bardzo przykrem położeniu. Mój mąż miał do załatwienia pewną nader zawikłaną sprawę, która mu groziła utratą posady. Przewidując jak smutne następstwa wynikłyby stąd dla nas, zaczęłam odprawiać nowennę do Najśw. Matki Wspomożenia Wiernych i przyrzekłam, iż jeśli nie przyjdzie do tego, czegośmy

się obawiali, poślę ofiarę na Mszę św. dziękczynną, mającą się odprawić przed Jej cudownym obrazem. Otóż sprawa męża została nadspodzianie pomyślnie załatwiona. Dotrzymując przeto danego słowa, prosimy o odprawienie wspomnianej Mszy św. — na podziękowanie Najświętszej Wspomożycielce za łaskę otrzymaną — i umieszczenie tych kilku słów w czasopiśmie salezyańskiem.

Zabłotów (Galicya), 4. 2. 1904.

W. M.

duszy serdeczne podziękowanie i proszę o ogłoszenie tego we *Wiadomościach Salezyańskich*.

Trzciana (Galicya), 8. 2. 1904.

ALBINA ŁACIAK.

***

Zeszłego roku złożony byłem wielką niemocą, reumatyzmem, tak, że nie władałem już żadnym członkiem, a pomoc lekarska stała się wprost bezskuteczną. W tej niedoli udałem się do Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Panny Wspom. Wiernych z prośbą o zmiłowanie, obiecując ogłosić publicznie otrzymaną łaskę i zostałem wysłuchany. Przez niestaranność atoli — a trochę także przez zapomnienie — obietnicy nie dotrzymałem, i jakby za karę ta sama choroba mi się wróciła. Ufny jednak w miłosierdzie Boże i przekonany z poprzedniej choroby o potędze Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, uciekłem się do Niej ponownie i przyrzekłem najuroczyściej, że tą razą nie zaniedbam dotrzymać danej obietnicy, a prócz tego złożę skromną ofiarę *na zakład oświęcimski*. W tym celu poprosiłem tamtejszych Ojców o odprawienie kilku nowenn;



Nictheroy (Brazylia). — Pamiątka nabożeństwa odprawienego pierwszego stycznia.
(W środku znajdują się J. E. X. biskup dyecezyalny i p. prezydent Stanu).

***

Cudowne przyjście do zdrowia.

Córeczka moja zapadła najprzód na influencę, a w kilka dni później na inną jeszcze cięższą i niebezpieczniejszą chorobę. W tem wielkiem utrapieniu udałam się do M. B. Wspomożycielki z prośbą o pomoc. Gdy pewnego dnia powróciłam z kościoła, gdzie w szczególniejszy sposób modliłam się była o zdrowie dla chorej, zastałam ją zupełnie zdrową, chociaż wychodząc z domu nie dostrzegłam u niej żadnej zmiany na lepsze.

Za tę więc wielką łaskę, jako też za wiele innych, składam Najświętszej Pannie z głębi

gdy się skończyła pierwsza, uczułem się o wiele zdrowszym, po odprawieniu zaś ostatniej byłem już zdrów zupełnie.

Czyniąc zatem zadość danemu przyrzeczeniu, dziękuję niniejszem z całego serca Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej P. M. Wspomożycielce za doznane łaski i polecam się nadal ich świętej opiece. Do tego dołączam mały datek według przyrzeczenia.

Tanieborze (W. Ks. Poznańskie), 29. 2. 1904.

Stanisław Mucha.

***

Z wdzięczności za różne otrzymane łaski pozwalam sobie złożyć Matce Najświętszej Wspomożycielce publiczne podziękowanie w łamach naszego czasopisma. Na tem miejscu wspomnę tylko o jednej. — Nasz syn miewał wielką chorobę i na jej zwalczenie nie mogliśmy znaleźć żadnego skutecznego środka. W tem wielkiem zmartwieniu udaliśmy się z ufnością do Matki Boskiej Wspomożycielki i na intencyę naszego nieszczęśliwego dziecka kazaliśmy XX. Salezyanom odprawić nowennę. Łaska została tem samem wyjednaną. Od owego bowiem czasu żaden objaw tejże choroby u naszego syna już się nie pokazał. Niechaj za to będzie cześć, chwała i uwielbienie naszej wszechpotężnej Lekarce Niebiańskiej.

Mikstat (W. Ks. Poznańskie), 2. 3. 1904.

Walenty I. Karwik.

***

Proszę o odprawienie dziękczynnej Mszy św. do Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za szczególniejszą łaskę od Niej otrzymaną. W mej ciężkiej chorobie wezwałam pomocy tej naszej Matki ukochanej i postanowiłam przytem w razie wysłuchania publicznie Jej podziękować. Otóż Marya Wspomożycielka nie odrzuciła mej niegodnej prośby, Cześć i chwała niechaj Jej więc będzie po wszystkie wieki. Upraszam przy tej sposobności o umieszczenie tych kilku słów w Wiadomościach Salezyańskich.

Duży Komarsk (Prusy Zachodnie), 23. 2. 1904.

Antonina Waliszewska.

***

Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, z całego serca dziękuję za przywrócenie zdrowia memu dziecku. Skoro tylko bowiem poleciłam je Maryi Wspomożycielce, natychmiast choroba — jakby za dotknięciem czarodziejskiej różczki — ustała. Pokornie proszę to moje doniesienie umieścić w czasopiśmie salezyańskiem. Załączam przytem cztery franki na cele Zgromadzenia założonego przez ś. p. księdza Bosko.

Powidz (W. Ks. Poznańskie), 28. 2. 1904.

Walentyna Nowak.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Franciszek Chylaszek, *Bobrek* (Galicya); Andrzej Gruszka, *Paleśnica* (Galicya); Janina Mechalówna, nauczycielka, *Czyszki* (Galicya); Melania Chmielnik, *Jurka* (Galicya); Jan Błotko, *Brzezinka* (Górny Śląsk); Julia Turdzikowa, *Żary* (Galicya); Jan Matuszak, *Wałkowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); M. J. Jędrzejowska, *Widynów*, (Galicya); Amelia Słotołowicz, *Michalewice* (Galicya); Stanisław Polaczek, *Krzeszowice* (Galicya); Szymon Bieniek, *Żelazne* (Górny Śląsk); Andrzej i Maryanna Szastok, *Bobrowniki* (Górny Śląsk); H. Horbowa, *Stanisławów* (Galicya); Marya Tworzydłowa, *Juszczyn* (Galicya); Olga Czabak, *Hurnie* (Galicya); Aniela Woźna, *Spytkowice* (Galicya); Stanisław Guzik, *Biała* (Galicya); Marya Moszyńska, *Bóbrka* (Galicya); Zofia Krawczykowa, *Rzeszów* (Galicya); Jan Boszk, *Bór* (Prusy Zachodnie); Antonina Spalek, *Zabłotów* (Galicya); Agnieszka Hołderna, *Bnin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Franciszka Radwan, *Jaszczurowa* (Galicya); M. Grzegonyk, *Nowy Sącz* (Galicya); Jadwiga Domaradzka, nauczycielka, *Hucisko* (Galicya); Maryanna Bernard, *St. Joseph* (Stany Zjednoczone); Franciszka Hudalla, *Złotniki* (Górny Śląsk); Emilia Lisińka, *Komarno* (Galicya); Marta Gappek, *Morgi* (Górny Śląsk); Ludwik i Marya Hojeńscy, *Mikstat* (W. Ks. Poznańskie); „Sodalis Marianus," kleryk *ze Lwowa* (Galicya); Ifrim Manissaly, *Kołomyja* (Galicya); Aniela Ludwig, *Ulanów* (Galicya); Tomasz Klimek, *Sgainko* (Prusy Zachodnie); Wawrzyniec i Maryanna Maciejewscy, *Rzegocin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Maryla Zawadzka, *Dżurów* (Galicya). Ks. A. K. N. P.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.

ŻYWOT

X. biskupa Alojzego Lasagni

Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

„Dlatego ktokolwiek czuje się powołanym do zawodu literackiego, ktokolwiek pragnie uczynić coś wielkiego dla ojczyzny, niechaj otworzy szeroko podwoje swego rozumu na naukę świętej wiary katolickiej, która nad wszystkimi panuje zmysłami.“ Potem, z wymową płynącą z prawdziwej pobożności, maluje pociągający obraz zejścia na świat Bożego Dzieciątka, które miało Swoją miłością rozgrzać i rozpłomienić ziemię. Wskazuje uczniom swoim o jakie łaski powinni byli prosić, odwiedzając Dzieciątko w żłóbku i kończy w następujący sposób: „Przed tym żłóbkiem zdajemy sobie żywo sprawę z węzła braterskiej życzliwości, która jednoczyć będzie nasze serca i opromieni radością dni całego roku. Cnota, pilność, wzajemne przywiązanie, oto są trzy pierwiastki, które nam teraz życie osładzają i przygotowują przyszłość szczęśliwą. Nie zapominajcie ani na chwilę o tych przymiotach duszy, gdyż tylko one mogą nam dopomódz do pokonania trudności wszelkiego rodzaju, które nas niezawodnie czekają; pracujcie nad ich nabyciem i proście małego Jezusa, aby w tem wam błogosławił. Wyrzeźbijcie sobie w sercu tę regułę młodocianego żywota, wyryjcie ją w umyśle, wypiszcie na waszych książkach i zeszytach, aby wam wciąż była przytomną. Jeśli to wykonacie, będę miał dowód, żeście dobrze przepędzili te święta Bożego Narodzenia, które niechaj będą dla was źródłem wszelkiej pociechy i powodzenia.“

Te przemowy i wiele innych, które odczytywał w klasie o złych książkach, o sposobie uczenia się historyi i t. p., są namacalnym dowodem gorliwości, z jaką ks. Lasagna spełniał zadanie profesora i wychowawcy. Wykazują one jego miłość dla uczniów a zarazem uszanowanie i przywiązanie, których zawsze od nich doznawał. Z tego czasu posiadamy nadto świadectwa, które dowodzą, jak sam się do nauk dokładał, skoro właśnie w czasie swego pobytu w Alassio napisał największą ilość kazań i rozpraw, które po śmierci znaleziono w jego papierach. Niemało się przyczyniała do zapału, z jakim pogłębiał swoją wiedzę, ta okoliczność, iż znajdował się w zakładzie bardzo kwitnącym, gdzie uczniowie pobierali całą naukę szkół średnich, i że ręka Boża umieściła go wśród grona współbraci niezwykle uzdolnionych i cnotliwych, którzy po kilkuletnich wykładach w tem kollegium, zostali do jednego zamianowani przełożonymi różnych domów Zgromadzenia Salezyańskiego. Chciał go P. Bóg przygotować do świetnej przyszłości przez codzienną styczność z przełożonym w Alassio, księdzem Cerrutim, który się odznaczał mądrością i pobożnością, jako też sądem nadzwyczaj trafnym w najtrudniejszych okolicznościach życia. W tej szkole ks. Lasagna doskonalił swoje piękne przymioty, nabył doświadczenia życiowego i tego subtelnego taktu, który mu później w stosunkach z ludźmi wielkie oddał usługi; zalety bardzo cenne, nawet koniecznie potrzebne w misyi, którą Bóg miał mu powierzyć, a którą on z posłuszeństwa przyjął.

Rozdział XIV.

Początek misyi salezyańskich w Ameryce. — Szlachetne współzawodnictwo. — Pierwsze prace. — Nieco historyi. — Układy. — *Będzie z niego misyonarz.* **— Zostaje przeznaczony na misye. — Ciężka walka. — Radość po zwycięstwie.**

Ks. Bosko trawiony zawsze pragnieniem zdobywania jak najwięcej dusz dla Boga, nie szczędził w tym celu żadnych wysiłków, trudów, podróży i zmęczenia. Jego niesłychane poświę-

cenie powołało do życia w Europie mnóstwo zakładów, przeznaczonych na chrześcijańskie wychowanie młodzieży; to jednak nie mogło zaspokoić tego serca, które nie biło dla jednej tylko warstwy społecznej, ani dla jednej narodowości, lecz ogarniało kulę ziemską i ludzkość całą. Tęsknym wzrokiem sięgał po za ocean i jak Franciszek Ksawery wobec murów niebieskiego państwa, tak i on pragnął nieść światło ewangeliczne i dobrodziejstwa cywilizacyi chrześcijańskiej tylu nieszczęśliwym istotom, które pośród ciemności bałwochwalstwa i dzikości obyczajów jęczą w dziewiczych lasach amerykańskich. Te pragnienia, uważane przez niektórych za chorobliwe marzenia, urzeczywistnione zostały 14. listopada 1875 r.. gdy ks. Bosko, uzbroiwszy krzyżem synów swoich, wysłał ich do rzeczypospolitej argentyńskiej, aby tam rozpoczęli pokojową krucyatę religijną i cywilizacyjną. Skoro tylko wyjawił swój zamiar fundowania misyi, wielu Salezyanów ofiarowało się natychmiast za ochotników i oświadczyli gotowość jechania na miejsce przezeń wskazane. Chodziło o to, żeby się oderwać od ojczyzny, od własnej rodziny, od drogich przyjaciół, a popłynąć za ocean, wylądować na ziemi niegościnnej, walczyć z nędzą, głodem, cierpieniem wszelkiego rodzaju, może nawet i śmierć ponieść, a to wszystko dla ideału uratowania jakiejś duszy nieznanej, uchronienia od zepsucia i wyrwania ze szponów szatańskich jakiego biednego Indyanina, koczującego po ciemnych i nieprzebytych lasach. Ale do czego nie jest zdolna dusza gorejąca miłością? Ks. Bosko znalazł się w nagłych kłopotach nie dla braku misyonarzy, lecz z powodu zbyt wielkiej liczby współbraci, którzy się rwali za Atlantyk. Dziesięciu, na których padł wybór bystrego ojca, uważało się za synów bardzo uprzywilejowanych. Ich przewodnikiem był ks. Cagliero, który wyniesiony później do godności biskupiej, kieruje dotąd z niewyczerpaną gorliwością misyami, jako Wikaryusz Apostolski Patagonii północnej i środkowej.

Skromne były początki nowej misyi, gdyż pomimo swej gorliwości, apostołowie nie mogli się od razu dostać pomiędzy dzikich ludzi. Nie gnuśnieli oni jednak w bezczynności. Założyli dwa kollegia w San Nicolas de los Arroyos i d'Almagro w Buenos-Ayres, a prócz tego oddawali się pracy kapłańskiej w kościele Miłosierdzia Najświętszej Panny. Tymczasem sława ks. Bosko rozeszła się po republikach Ameryki Południowej, które zapragnęły posiadać zakłady kierowane przez jego synów. Pierwsza wystąpiła z tem żądaniem rzeczpospolita Urugwajska, ofiarując na ten cel kollegium w Villa Colon, opodal Montevideo i zamiary jej w następujący sposób zostały urzeczywistnione.

Ksiądz biskup Vera, świątobliwy i gorliwy Wikaryusz Apostolski Urugwaju, jakoteż najpoważniejsi księża miejscowi i świeccy obywatele ubolewali z wielką słusznością nad zupełnym brakiem kollegiów katolickich, którymby rodzice mogli powierzać z całem zaufaniem to, co mają najdroższego na świecie, to znaczy własne dzieci. Aby im zapewnić sposób nabycia wyższego wykształcenia, zmuszeni byli rozłączać się z niemi, posyłać ich do Buenos-Ayres, do Santa-Fé, do Santiago w Chili, a częstokroć nawet całą nadzieję rodzin swoich powierzali zdradliwym falom oceanu, wysyłając synów do Francyi lub do innego z europejskich krajów. Właśnie w chwili kiedy rozmyślali nad środkami aby zaradzić złemu, kiedy szukali odpowiedniej miejscowości jakoteż Zgromadzenia zakonnego, któreby się podjęło kierownictwa przyszłego zakładu naukowego, sama Opatrzność zajęła się tą sprawą w sposób następujący. Kilku spekulantów, złączonych w towarzystwo, powzięło śmiały zamiar założenia miasta w niewielkiej odległości od stolicy Montevideo i postanowili, aby na cześć nieśmiertelnego imienia tego, który odkrył Amerykę, nowe miasto otrzymało nazwę Villa Colon, t. zn. Gród Krzysztofa Kolumba. W tym celu wybrali w ładnem położeniu przestrzeń siedmiu kilometrów kwadratowych, nakreślili plan szerokich ulic, wyznaczyli piękne place i rozpoczęli budowę wspaniałych kamienic. Nie zapomnieli też o kościele i stanęła wkrótce duża świątynia pod wezwaniem św. Róży Limańskiej, tego pierwszego kwiatu niebiańskiej cnoty, który się rozwinął na ziemi amerykańskiej. Obok wystawiono wielki gmach, przeznaczony na kollegium i mogący pomieścić przeszło 120 osób. Spodziewano się, iż miasto szybko się zaludni, mianowicie odkąd gałąź kolei żelaznej połączyła je ze

stolicą. Lecz te piękne rachuby zawiodły i niezadługo po ukończeniu głównych budowli, wskutek niepowodzenia w interesach, towarzystwo zmuszone było rozwiązać się i rozprzedać wszystko, co dotąd zostało postawione. Nadarzyła się zatem wyborna sposobność do założenia upragnionego kollegium. Ksiądz biskup Vera pośpieszył nabyć kościół z poblizkim gmachem: pozostawała jednak druga trudność, to jest wyszukanie zakonników, którzyby stanęli na czele zakładu i zarazem zaspokajali religijne potrzeby mieszkańców okolicznych. Słyszał podówczas wielkie pochwały o synach ks. Bosko, przybyłych świeżo do Buenos Ayres, a rozważywszy wszystko dokładnie, doszedł do przekonania, iż oni najlepiej odpowiadali jego zamiarom i niczego nie zaniedbał, aby ich sprowadzić do Villa Colon. Zgłosił się więc natychmiast do ks. Cagliero, który z Buenos Ayres przybył do Montevideo, aby z nim omówić tak ważną sprawę.

W dzień poświęcony Najświętszej Wspomożycielce Wiernych, 24. maja, ukończone zostały układy pomiędzy ks. Cagliero a komisyą wyznaczoną umyślnie w tym celu przez ks. biskupa Vera. Komisya ta z wielką szlachetnością przeprowadziła je w ten sposób, iż wzięła na siebie wszelkie wydatki, nieuniknione przy zakładaniu kollegium, i zapewniła Salezyanom swoje poparcie, aby się nowa instytucya szybko mogła rozwinąć. Całe szczęście, że nie tracono czasu i że szybko nastąpiło rozwiązanie praktyczne, gdyż nieprzyjaciel dusz ludzkich, zwietrzywszy, iż w Urugwaju poczyna się dzieło mające wesprzeć religię i moralność, wydał gwałtowny ryk oburzenia. Poruszyły się sekty i dokładały wszelkich starań, aby zniszczyć zamiary biskupa i jego wiernych współpracowników. Próbowały one rozbić swój namiot w Villa Colon i zakwaterować się w temże kollegium, ale już było za poźno: ks. Bosko bowiem wziął go pierwej w posiadanie za pośrednictwem swego przedstawiciela.

Opatrzność kierowała widocznie księdzem Bosko, skoro każdego z synów swoich przeznaczał do tego rodzaju apostolstwa, które mu najbardziej odpowiadało i Ona również mu objawiła, który Salezyanin najwięcej dobrego zdziałać potrafi w Villa Colon; miał nim być ks. Lasagna, który łączył siłę rozumu i rozległe wykształcenie z charakterem energicznym i wypróbowanym w cierpieniu.

Faktem jest, że już w r. 1868, kiedy ks. Lasagna był jeszcze młodym klerykiem, dobry ojciec przewidział jego wielkie prace misyjne i poznał, że stanie się wybornem narzędziem w ręku Boga na rozległej niwie amerykańskiej. Ks. Garino opowiada, że pewnego dnia przechodząc z ks. Bosko przez podwórze, na którem młodzież używała w całej pełni godziny rekreacyjnej, ujrzeli kleryka Lasagnę bawiącego się z zapałem w piłkę. Ks. Bosko przystanął na chwilkę i wskazując na niego, odezwał się do ks. Garino: „Z tego młodego kleryka będzie kiedyś dobry misyonarz.“ Mówił to w siedm lat przed spełnieniem się gorących jego pragnień założenia misyi salezyańskich.

Ks. Bosko się nie mylił. Bardzo często ks. Lasagna wznosił się tak wysoko na skrzydłach wiary i bezgranicznego zapału, że obejmował wzrokiem duszy olbrzymią przestrzeń całego świata. Widział na tym szerokim widnokręgu, jak nieliczne są szeregi prawdziwych sług Bożych i serce jego krwawiło się na wspomnienie tej niezmiernej ilości dusz, pozostających jeszcze w nieświadomości celu, dla którego są stworzone, nie znających Zbawiciela swojego Jezusa Chrystusa. Nieraz czytając lub słuchając opowiadania o nadludzkich poświęceniach, którym dla dobra dusz poddają się misyonarze, zdawało mu się, iż słyszy głos wewnętrzny: „I ty kiedyś będziesz misyonarzem.“ Lecz później przyszedł do przekonania, że Bóg za pośrednictwem przełożonych przeznaczył go do innego celu i że zadaniem jego będzie zajmowanie się młodzieżą kraju rodzinnego i zaprawianie jej do cnoty, nauki i pobożności. Utwierdziły go w tem mniemaniu pomyślne rezultaty osiągnięte przez pracę nauczycielską, do której tak się przyzwyczaił, że propozycya udania się na misye wznieciła w jego sercu prawdziwą burzę.

Wyjechać na misye, znaczyło, rozłączyć się z ks. Bosko, którego kochał najczulszą miłością; znaczyło, pożegnać na zawsze tylu współbraci, z którymi łączyły go więzy gorącej przyjaźni; znaczyło, porzucić wykłady literackie i odłożyć na zawsze na bok autorów klasycznych, których studyował i tłumaczył z wiel-

kiem zamiłowaniem; dalej znaczyło to przyswoić sobie obcy język, co sprawiać musiało pewną przykrość człowiekowi, który tak wykwintnie pisał i wyrażał się po włosku. Ogarniało go przerażenie na myśl, że znajdzie się w kraju dalekim, na czele zgromadzenia i nie będzie posiadał żadnego przyjaciela, któremuby się mógł zwierzać z uczuć, jakie często przepełniały jego serce. Jego niezbyt silne zdrowie uległo strasznemu wstrząśnieniu, tak, iż z muszony był oddać się opiece lekarzy.

Lecz jeżeli siły fizyczne zawiodły go w tej okoliczności, to natomiast za łaską Bożą dał wkrótce potem dowód wielkiej mocy charakteru. Mimo wewnętrznego bólu serca, twierdził głośno i pisał do ks. Bosko, że może na niego liczyć i że gotów jechać, gdziekolwiek zechcą go wysłać. Bój był krwawy, ale tem świetniejszem zakończył się zwycięstwem: *Certamen forte dedit illi ut vinceret.* Ks. Cerruti, który był świadkiem tej walki stoczonej między własną skłonnością a posłuszeństwem, podziwiał tę tak wielką cnotę i wysnuwał z niej najszczęśliwsze wnioski dla dzielnego apostoła i misyi, którą mu powierzono.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PIERWSZE
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

ROZDZIAŁ XXXVII.

(Ciąg dalszy).

„Nie możemy wyszczególniać wszystkich objawów miłosierdzia duchowieństwa naszego, lecz zwrócimy Czytelnikom uwagę na to, co się działo w lazarecie dzielnicy S. Donato, oddanym opiece ks. Calvagno i ks. Bosko, założyciela i dyrektora Oratoryum św. Franciszka Salezego. Z powodu niezmiernego szerzenia się zarazy mnożyły się tak gwałtownie jej ofiary, że ci dwaj kapłani spędzili kilka tygodni prawie wyłącznie wśród chorych, a do snu kładli się późną nocą w ubraniu, aby na zawołanie być już w pogotowiu i spieszyć czemprędzej do konającego, co się też każdej nocy każdemu z nich po trzy — lub czterykroć przytrafiało. Prócz tego ks. Bosko przedstawił komisyi sanitarnej 14 chłopców, którzy się dobrowolnie pragnęli poświęcić na usługi chorych po lazaretach i domach prywatnych. Każdy z tych chłopców jest dostatecznie pouczony pod względem opieki, jakiej udzielać należy ofiarom zarazy, wie, jak się zająć ich sprawami duchownemi, umie podawać święte myśli, pokrzepiać otuchą i pielęgnować starannie. Ożywieni duchem ich ojca i założyciela ks. Bosko, przystępują odważnie do chorych, wpajają w nich odwagę i nadzieję nietylko słowami, ale i czynami, biorą ich za ręce i nacierają ciało, nie objawiając najmniejszej trwogi lub bojaźni. Wchodząc do mieszkania chorego, zwracają się do przerażonych krewnych ze słowami pociechy, tym zaś co się lękają zarażenia, radzą opuszczać dom, a sami zajmują się chorym, z wyjątkiem wypadku, kiedy rozchodzi się o osobę płci żeńskiej, w którymto razie proszą zawsze, aby ktoś z nimi podczas wizyty i pielęgnowania w pokoju lub w poblizkiej ubikacyi się znajdował. Jeżeli nieszczęśliwa istota wyzionie ducha a nie jest niewiastą, oddają jej wszystkie przysługi pośmiertne.

„Przykład tych 14 bohaterów tak skutecznie podziałał na towarzyszy, że 30 innych uczni tegoż kapłana, podobnież pouczonych co do sposobu leczenia ciała i duszy, oddało się zarażonym na usługi, będąc zawsze w pogotowiu na każde zawołanie.

„Niniejszych wiadomości o zasługach tej zbożnej instytucyi udzielamy głównie celem poinformowania o jej pracach i postępach tych miłosiernych dobrodziejów, którzy ją swą jałmużną utrzymują. Przed kilku tygodniami zaleciliśmy Czytelnikom wspieranie Oratoryum, które wówczas przechodziło gwałtowne przesilenie finansowe. Słowa nasze osiągnęły pożądany skutek, za co w imieniu czcigodnego rektora zakładu wspaniałomyślnym dobrodzie-

jom serdeczne składamy podziękowanie. Sądzimy, iż niemałej doznają pociechy, czytając o wielkich przysługach, jakiemi się ten zakład społeczeństwu za ofiary odwzajemnia; będzie to zapewne bodźcem do dalszej ofiarności na rzecz tych biednych młodzieńców, którzy życie swoje dla dobra swych braci poświęcić umieją.“

Tak pisał dziennik *L'Armonia* (nr. 112, z dnia 16. września 1854).

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Zemdlenie. — Szpitale. — Pociski kamieni. — Jeden z pierwszych zapadłych na cholerę. — Szczególne odnalezienie chorej. — Wszyscy zachowani przy zdrowiu. — Jedyny wypadek cholery.— Dziękczynienie. — Sieroty po ofiarach. — Listy burmistrza.

Wypada nam teraz opisać kilka wypadków, jakie pośród nas zaszły w czasie panowania cholery. A najprzód nie trzeba sądzić, że młodzi infirmarze, o których wspominaliśmy, nie musieli z początku toczyć z sobą walki, by pokonać bojaźń i przezwyciężyć samych siebie. Mniemanie takie byłoby wręcz błędne. Jeden bowiem z owych czternastu młodzieńców, którzy pierwsi ofiarowali się byli na usługi zapowietrzonych, gdy po raz pierwszy przestąpił próg szpitala, na widok chorych wijących się w konwulsyach, a dalej na widok twarzy trupiosinych, oczu zapadłych i prawie wygasłych, a zwłaszcza na widok okropnej śmierci jakiej ulegali, tak się przeraził, iż sam zbladł jak oni, w oczach mu pociemniało, siły go opuściły i zemdlał. Na szczęście X. Bosko był przy nim, potrzymał go więc upadającego, wyniósł na świeże powietrze i kazał orzeźwić odpowiednim napojem; inaczej biedaczysko byłby może został uznany zapowietrzonym i położonym z innymi chorymi. Z tego możemy poznać, jaki gwałt ci młodzi ludzie musieli sobie zadawać, by się nie usunąć ze wstrętem od takiego zajęcia i wytrwać do końca.

Trzeba było naprawdę mieć niemało odwagi, by krokiem pewnym i spokojnym chodzić po owych miejscach żałoby i śmierci. Oprócz strasznych boleści, jakim podlegało tylu nieszczęśliwych chorych, serce się ściskało z litości, widząc, iż zaledwie który z nich skonał, natychmiast go wynoszono do sąsiedniej trupiarni a stamtąd na cmentarz, gdzie bezzwłocznie go zakopywano, Nieraz zdawało się, że niejeden jeszcze żyje, a mimo to kładziono go razem z umarłymi. W szpitalu gdzie usługiwali chłopcy z Oratoryum, między innymi zdarzył się następujący wypadek. Tylko co zaniesiono umarłego do przyległej trupiarni, gdy naraz wchodzi do sali posługujący i mówi do lekarza; „Panie doktorze, on jeszcze się rusza, może byłoby dobrze nazad go tu przenieść?“ —„Zostaw go tam, odrzekł śmiejąc się lekarz, bacz tylko, by ci nie uciekł!“ — Po tem łatwo się domyślić, jakiego hartu duszy trzeba było, by módz z zimną krwią przypatrywać się podobnym zajściom.

W pierwszych atoli dniach musieli nasi chłopcy pokonywać nie tylko obawę przed zarazą i śmiercią, lecz także nie zważać na groźby pewnego gatunku ludzi. Co do tego należy wiedzieć, iż chociaż założono szpitale na przedmieściach i w gruncie rzeczy były one dziełem wielce pożytecznem, niemniej jednak patrzano na nie krzywem okiem, owszem, wprost ze zgrozą tak ze strony chorych, jak również i tych, co mieli w pobliżu swoje mieszkania. Pierwsi mniemali błędnie, że w szpitalach prędzej umierano i zadawano w nich śmierć zapomocą *zatrutego napoju;* drudzy zaś nie bez słuszności utrzymywali, iż bliskość szpitali zanieczyszczała powietrze i wystawiała na niebezpieczeństwo ich życie. Dlatego nie mógłszy przeszkodzić, by je tam otworzono, niektórzy z nich starali się uczynić je przynajmniej bezużytecznymi, i dążyli do tego w sposób równie podły jak nieprawny. I tak na Borgo San Donato, jak i gdzieindziej, gromady łobuzów z sąsiedztwa postanowiły prześladować tych, którzyby chcieli usługiwać w szpitalu, mniemając, że gdy przeszkodzą i wzbronią przystępu usługującym, wtedy ludzie dowiedziawszy się, iż niema komu pielęgnować chorych, nie będą ich już więcej tam przywozili. W tym celu gromady te wyczekiwały w pobliżu, rychło-li pokaże się który z usługujących, by go natychmiast poczęstować kułakami lub obsypać gradem kamieni. Z tego powodu chcący iść do szpitala lub zeń powrócić, zwłaszcza gdy już mrok zapadł, przez

jakiś czas musieli to czynić pod opieką policyi. Otóż jednego takiego wieczora dwóch z naszych, a między nimi kleryk Michał Rua (obecny Jenerał Zgromadzenia salezyańskiego. Przypisek tłumacza), znaleźli się w poważnych tarapatach; gdy bowiem wyszli ze szpitala i przez ciemne zagłębienie kierowali się ku Oratoryum, usłyszeli naraz straszliwy wrzask i gwizdanie, pomieszanie z okrzykami: *Hej! to oni! bijże ich! bij!* Poczem ta wyjąca tłuszcza chwyciwszy za kamienie, których w tej okolicy było podostatkiem, posłała za nimi taki grad pocisków, iż mieli do zawdzięczenia chyżości swych nóg i spotkaniu dwóch strażników cłowych, jeśli z tej awantury wyszli cało i zdrowo. Atoli pomimo takiego prześladowania, chłopcy chodzili w dalszym ciągu do szpitala i to dopóty, dopóki tego była potrzeba. Z czasem też gniew sąsiadów ostygł, a nasi młodzi bohaterzy byli podziwiani w całem mieście.

Zasługuje przytem na szczególne wspomnienie pomoc, udzielona jednemu z pierwszych zapadłych na cholerę. Sprawa miała się tak. Dnia 16go sierpnia, w uroczystość św. Rocha, współpatrona Turynu, przybiega rano do Oratoryum pewna osoba, zawiadamiając, iż opodal na łące, na której chłopcy nieraz się bawili, siedzi jakiś człeczyna i w strasznych boleściach żąda ratunku. Ks. Bosko woła natychmiast młodego Karola Tomatis i udaje się z nim na miejsce wskazane. W istocie znalazł tam biednego robotnika, którego napadła cholera podczas jedzenia melonu. Gromada ciekawych z wyrazem grozy i przestrachu na twarzy przypatrywała się nieszczęśliwemu, nikt jednak nie starał się przyjść mu z pomocą: owszem, bano się go nawet dotknąć. X. Bosko przeto zbliżył się do niego, dodał mu odwagi, z pomocą wspomnianego młodzieńca podniósł go z ziemi i zaczął prowadzić do szpitala. Atoli biedak mógł postąpić naprzód zaledwie kilka kroków, napadły go bowiem dreszcze i bóle tak silne, że osunął się jak nieżywy na ramiona swych opiekunów i ci przez resztę drogi musieli go nieść na rękach. W szpitalu udzielono mu wszelkiej możliwej pomocy lekarskiej, a ponieważ ta okazała się zupełnie bezskuteczną, zaopatrzono gu ostatniemi Sakramentami i w południe już było po nim.

Opowiemy jeszcze o innem szczególnem — a poniekąd dziwnem zdarzeniu. Do pewnego domu przy ulicy Cottolengo, niedaleko pobożnego zakładu *Rifugio* (schronisko), chodziła do roboty jakaś poczciwa, lecz biedna kobieta. Pozostawała tam przez cały dzień, a wieczorem, z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków, wracała do swego mieszkania. Dla wygody, gospodarz domu oddał jej do dyspozycyi ciemną izdebkę na strychu, w której przechowywała różne swoje przedmioty i spożywała skromny posiłek. Otóż 8go września, w uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny, młodzieniec z Oratoryum, którego wkrótce bliżej poznamy, wchodzi do tego domu i pyta gospodarza: —,,Niema tu przypadkowo kogo zapadłego na cholerę? — Nie, dzięki Bogu, nikt u nas nie choruje, odrzekł tenże. — A jednak tu musi być ktoś chory, mający się bardzo źle, odparł na to chłopiec. — Wybacz mi, dobry chłopcze, zakończył gospodarz, pomieszałeś zapewne jeden dom z drugim: zapewniam cię, iż jesteśmy wszyscy zdrowi i nikt nie leży w łóżku". Po tak stanowczej odpowiedzi chłopczyna wychodzi przed dom, ogląda się wokoło, poczem wraca z powrotem i mówi do gospodarza: ,,Proszę bardzo, niech pan będzie łaskaw przeszukać swój dom uważnie, ponieważ musi się w nim znajdować pewna chora osoba". Ten nie umie się oprzeć tak uprzejmemu żądaniu i godzi się na zwiedzenie swego budynku. Przechodzi więc z chłopcem z izby do izby i dostaje się wreszcie na wspomniane poddasze. Tu, ku bolesnemu swemu zdziwieniu, ujrzał ową biedną kobietę, skuloną w kącie i już prawie dogorywającą. Sądził, że poprzedniego wieczora udała się, jak zwykle, do domu; tymczasem biedaczka poszła na strych, niezawodnie by nieco odpocząć, i tam została dotknięta cholerą. Natychmiast przywołano do niej kapłana, który ją wyspowiadał, udzielił ostatniego Olejem św. Namaszczenia i był obecnym przy jej zgonie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Bałabuch Mikołaj, — *Byczkowice*, Galicya.
Czapczyk Jan, — *Słupia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Dobrowolski Jan. — Poznań.
Dziatkowiakowa Urszula, — *Jurkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Gawlik Maryanna, — Sucholowo, Górny Śląsk.
Golda Katarzyna, — *Wilhelminyhuta*, Górny Śląsk.
Grabkowski M., — *Miłosław*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Hanek Jakób, — *Rudnik*, Galicya.
Jadwiszczak Józefa, — *Michałkowice*, Górny Śląsk.
Jantecki Tomasz, — *Gilowice*, Górny Śląsk.
Jonik Małgorzata, — *Królewska huta*, Górny Śląsk.
Kowalski Franciszek, — *Kocwałdów*, Prusy Wschodnie.
Ksionzko Piotr, — *Ruda*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Kwiatkowski Stanisław, — *Gniezno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Lasek Jakób, — *Miedzno*, Górny Śląsk.
Łuszczyski Franciszek, — *Nowosiółka*, Galicya.
Maleska A., *Pogorzałki*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Marcisz Józef, — *Krier*, Górny Śląsk.
Panok Karol, — *Nowe Hajduki*, Górny Śląsk.
Półrolniczak Elżbieta, — *Gałuski*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Patrykus Antoni, — *Koleczkowo*, Prusy Zachodnie.
Raś Tadeusz, — *Brzeziny*, Galicya.
Skiba Walenty, — *Wyrembiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Śmigielski Stanisław, — *Ordzin*, W. Księstwo Poznańskie.
Stachura Jan, *Brzeziny*, Galicya.
Tycner Antoni, — *Jurkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Tycnerowa Małgorzata, — *Jurkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Urban Ignacy, proboszcz, — *Siekierki*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Winger Katarzyna, — *Książ*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Włodarczyk Roch, — *Kaczygórka*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Wojtaszewski Izydor, *St. Joseph*, Stany Zjednoczone.
Wolski Mr. F. A., — *Kew (Abdonville)* Anglia.
Wroński St., — *Srem*, Wielkie Księstwo Poznań.
Zajączkowski Grzegorz, — *Buczacz*, Galicya.
Zieliński K., — *Jarosław*, Galicya.
Żołądź Elżbieta, — *Odporyszów*, Galicya.
Żuk-Skarszewska Karolina, *Przyszowa*, Galicya.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej—Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO—Drukarnia salezyańska. Turyn, 1904.

PROŚBA DO OJCA ŚW. PAPIEŻA PIUSA IX.

Ojcze Święty,

Od czasu, kiedy Świątobliwość Wasza raczyła ostatecznie zatwierdzić maluczkie *Zgromadzenie św. Franciszka Salezego*, liczba jego członków znacznie się pomnożyła i również pole, pracy jemu powierzonej, rozszerzyło się odpowiednio. Zaczem i potrzeby nasze także się wzmogły, a z rosnącemi potrzebami wzrastał niemniej i zastęp gorliwych kapłanów i osób świeckich, którzy się oświadczyli z gotowością wspierania nas w pracy około zbawienia dusz ludzkich. Atoli ci wszyscy, uznając potrzebę jednolitego a trwałego działania, domagali się pewnych stałych przepisów postępowania, opartych na niewzruszonych podstawach naszej religii. Ojcze Święty, oto w tym celu ułożyłem ustawy dla tak zwanych **Pomocników salezyańskich**, które mają za zadanie wezwać ludzi dobrej woli, żyjących w świecie, ażeby pomagali w pracy na niwie, do której powołał Pan *Pobożne Towarzystwo salezyańskie.*

Świątobliwość Wasza raczyła ustawy one po dojrzałem zbadaniu pobłogosławić i je łaskawie wiernym zalecić. Stąd wielu Biskupów wprowadziło je do swoich dyecezyi, a obecnie listami swymi pochwalnymi skłonili mnie, abym błagał Waszą Świątobliwość, iżby ze szczególniejszej swej łaskawości raczyła otworzyć dla nich skarby świętych Odpustów. W ten sposób będzie mógł każdy być pewnym, że Świątobliwość Wasza kierunek działania i prace w *kaplicach świątecznych* pochwala i błogosławi, a Pomocnicy salezyańscy doznają ukrzepienia zbawiennego ze strony Religii, dla której z gotowością ponoszą ofiary i trudy.

Błagamy przeto Świątobliwość Waszą, ażeby *zakonnikom Salezyanom* i ich *Pomocnikom* łaskawie raczyła udzielić następujących odpustów:

1. Odpust zupełny w godzinę śmierci, jeżeli ze swego życia Bogu złożą ofiarę i z uległością przyjmą ten rodzaj śmierci, jaki się Jemu zesłać będzie podobało.

2. Odpusty i łaski duchowne, jakich dostępują Tercyarze zakonu św. Franciszka z Asyżu.

3. Ażeby odpustów, przywiązanych do kościołów i świąt św. Franciszka z Asyżu, dostępować można w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach *Zgromadzenia salezyańskiego.*

Pełen ufności, że Świątobliwość Wasza dobrotliwie udzieli nam łask, o jakie Ją prosimy, błagam pokornie o osobne błogosławieństwo Apostolskie dla wszystkich Pomocników i Dobrodziejów Zgromadzenia, i składam wyraz najgłębszej czci i synowskiego uszanowania, z jakiem pozostaję

Świątobliwości Waszej

oddany i wdzięczny syn

ksiądz JAN BOSKO.

W Turynie, dnia 4 marca 1876.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



ZWIĄZEK MSZALNY OŚWIĘCIMSKI

czyli

OFIARA 1 KORONY AUSTR.

na

KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ, WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

i na

ZAKŁAD X. BOSKO

w

OŚWIĘCIMIU,

odwzajemniona uczestnictwem w korzyści duchowej z **12 Mszy św.**, które w nowowybudowanym kościele za ofiarodawców **corocznie i po wieczne czasy** odprawiać się będą.

Wyszczególnienie.

1. — Prawa wpisania się do niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO nabywa każdy wierny, składający na *zakład* i *kościół salezyański* w Oświęcimiu ofiarę nie mniejszą od **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*).

2. — Wpisani uczestniczyć będą, tak za życia, jak i po śmierci, jeżeliby tego zaszła potrzeba, w **12** Mszach św., które XX. Salezyanie zobowiązują się odprawiać *corocznie* i *po wieczne czasy* w mającym powstać ze składek i ofiar kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych. Jedna z tych Mszy św. odprawianą będzie w samą uroczystość Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, czyli 24go maja.

3. — Kto więc złoży jednorazową ofiarę w ilości **1** *korony* austr. (1 *marki*, lub 50 *kopiejek*), będzie miał prawo do udziału w intencyi onych **12** Mszy św. tak na własną korzyść, jako też na korzyść drogich jego sercu osób żywych i umarłych, tudzież do zamiany intencyi w jakiejkolwiek okoliczności wedle szczególnych swoich potrzeb i życzeń.

4. — Składając takąż samą ofiarę może każdy w taki sam sposób zapisać dzieci, osoby nieobecne, zmarłych, jednem słowem kogokolwiek, *nawet bez jego wiedzy*.

5. — Chcąc zaś uczestniczyć jeszcze obficiej, albo umożebnić drugim uczestniczenie obfitsze w korzyści duchowej niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO, może każdy, ponawiając wspomnianą ofiarę **1** *korony* austr. (1 *marki*, 50 *kopiejek*), równocześnie pomnażać, ile mu się podoba, wpisy, tak za siebie, jako i za drugich, bądź żywych, bądź umarłych, lub też złożyć *jednorazową* większą ofiarę.

6. — Imiona i nazwiska wpisanych umieszczą się w osobnych ku temu książkach i będą się przechowywać na wieczną pamiątkę w kościele Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oświęcimiu.

7. — Związek niniejszy ma swą główną siedzibę w Oświęcimiu (Galicya).

Ofiary i wszelkie korespondencye najlepiej przesyłać pod adresem:

AUSTRYA

OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. Bosko

OŚWIĘCIM

Galicya.

L. 4675.

Pozwalamy drukować

✠ JAN,
książę Biskup.

Kraków, 13 paźdz. 1898.